Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. Niedziela, dnia 7 sierpnia 1938 r. Nr. 32

Plon niesiemy, plon!...



MARIA REUTT

POD OBUCHEM POSĄDZENIA

Gdyby tu nie chodziło o bliźniaczki, o ich dobre imię, pierwsza wskazałaby policji Juliusza, jako mordercę.

— Nie dbam o bogactwo, o zaszczyty, ale chciałbym, byście imię moje dostały czyste, niezmazane żadną podłością, żadnym złym uczynkiem... — brzmiały jej w uszach słowa ojca.

— — — — — — — —

Le roi est mort — vive le roi! Umarł król, niech żyje król!

Życie było i jest życiem, nie znosi luk ani braku choćby najmniejszego trybu w swej maszynie. Gdy jedno ogniwo łańcucha pęka, lub jaki tryb zetrze się, obluzuje zastępuje się go nowym bez zahamowania ruchu maszyny, bez zatrzymania biegu życia.

Umarł jeden leśniczy, przysłali na jego miejsce od razu drugiego. Przyjechał nazajutrz po pogrzebie wysoki, rosły mężczyzna o pogodnej twarzy i wesołym krotochwilnym usposobieniu i objął od razu kancelarię w posiadanie.

Natalka zabrała pościel ojca i różne jego drobiazgi. Umeblowanie należało do hrabiego.

Matka zjawiła się rano, wypoczęta, bez śladu zmęczenia lub cierpienia. Czego się miała więcej martwić. Wykrzyczała się i wyspazmowała podczas pogrzebu, to chyba było dosyć, więcej nikt nie mógł od niej wymagać.

— Co zrobimy z rzeczami ojca — zapytała Natalka.

— Schowamy na razie, potem sprzedam je w miasteczku.

To była cała rozmowa ich, matki z córką przez pierwsze dwa dni. Natalka odczuwała, że na wargach pani Romy drżały pytania, że duszę jej paliło pragnienie dowiedzenia się, co dalej zamyśla robić, ale milczała, udawała że nie rozumie jej pytających spojrzeń.

Unikała sam na sam z matką, zasłaniając się obecnością dziewczynek, które już wstały i otulone w szale, opięte w sweterki chodziły osowiałe i rozgrymaszone po mieszkaniu, najchętniej przebywając w kuchni, gdzie Chryścia dawała im zawsze jasne odpowiedzi na ich pytania, gdzie stale ktoś z obcych przebywał, z kim można było pogawędzić.

Pani Roma zajęta była szyciem dla nich żałobnych sukienek, które przerabiała dla nich ze swej starej, zeszłorocznej wizytowej sukni. Nie lubiła jej, uważała, że przygaszała ona zbytnio promienność i świeżość jej cery. Schowała ją do kufra, a ot i przydała się.

Dla siebie wypisała już z Warszawy przez siostrę materiał na lepszą suknię, tą, co zrobiono jej w miasteczku obróci na codzienną domową.

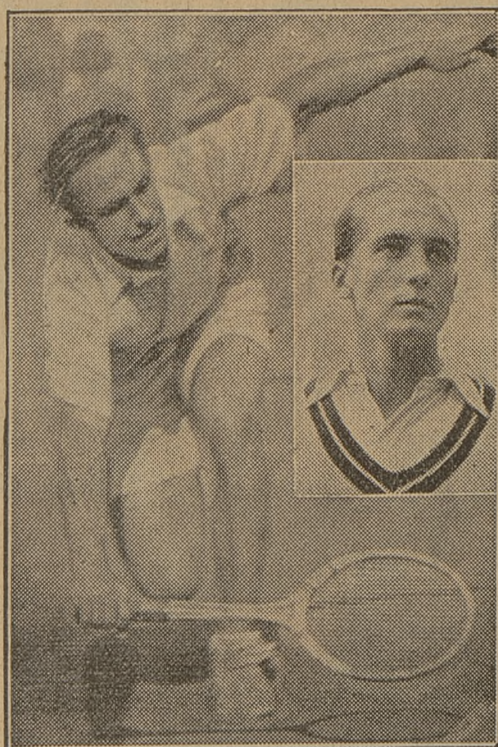
— — — — — — — —

Pani Roma pojechała do miasteczka. Rano przywieziono im pozew z policji, by się stawiły na nowe przesłuchanie, oprócz tego miała wiadomość od plenipotenta. Chodziło jej o mieszkanie. Leśniczy kupił wprawdzie domek z dosyć obszernym placem, ale mieszkała tam wdowa, która urządziła sobie restaurację i cukierenkę. Kontrakt miała na trzy lata i nie można jej było ruszyć, ani zmusić do opuszczenia mieszkania. Hrabia zgodził się dać jej na razie mieszkanie w jednym z budynków administracji, a potem miał się opróżnić domek kontrolera, gdyż ten przenosił się do własnego domku, otrzymanego z żoną w spadku.

Hrabia naznaczył i kazał jej wypłacić 2 tysiące złotych pośmiertnego i naznaczył dla niej i dla dwóch córek dwieście złotych miesięcznie aż do pełnoletności dziewczynek, ponadto kazał im dostarczać opału z lasów Krzywickich.

Była więc zabezpieczona na długie lata i wolna. Nareszcie wolna, mogąca wynagrodzić sobie te lata nudów i poniżenia. Gdyby nie Natalka...

Ale nie, to się na pewno da ułożyć. Policja wykryje mordercę i wtedy ofiara Natalki nie będzie potrzebna, i ona zostanie panią Juliuszową Wereniczową, mecenasową. Nie będzie przed nią darła nosa nadleśniczyna, ani ta głupia Borzęcka, żona plenipotenta. — Myśli, że pana Boga złapała za nogi, że wyszła za tego durnia Borzęckiego, co to smalił do niej cholewki przed urodzeniem się Natalki i gdyby nie była wtedy taka głupia i zamiast kokietować hrabiego, zajęła się nim, to kto wie, może zamiast tej ograniczonej, nadętej gęsi ona, Roma, jeździłaby powozem i mieszkała w pałacyku...



Niemieccy tenisiści, Henkel i Metaxa wystąpili ostatnio przeciwko Francji w ramach rozgrywek o puchar Davisa

Pełna dobrych myśli i nadziei krajała, przymierzała na dziewczynki czarną materię z uśmiechem nadziei szczęścia.

Pełna jak najlepszych myśli jechała wozem do miasteczka, pocieszając się, że już niedługo przeniesie się na stałe tam i nie będzie potrzebowała tłuc się wozami.

— — — — — — — —

Zaraz po wyjeździe pani Romy do miasteczka przyszedł Juliusz.

Otworzyła mu drzwi Józia.

Na zapytanie jego, czy może się widzieć z panną Natalką odpowiedziała twierdząco.

— Mama wyjechała do miasteczka, ale Natalka jest w domu.

Zaprowadziła go do stołowego pokoju i wybiegła szukać siostry.

Został sam w tym pokoju, w którym tyle razy jadł kolację, zapracowaną przez zdradzanego z nim męża, wdzięcząc się do pani domu i obcałowując ją po rękach, rozgrzany pieszczotami jej pulchnego, ponętnego ciała, myśląc czasami przelotnie z uczuciem wyższości o tym przyciężkim, ponurym, milczącym prostaku-mężu, któremu przyprawiał rogi.

W tym to pokoju czekał na swoją niby narzeczoną, którą mu narzucił splot tragicznych wypadków.

Weszła cicho blada, smutna, surowa w czarnej sukni.

Postąpił z wyciągniętą ręką parę kroków na jej spotkanie.

Nie podała mu swojej, udając, że nie dostrzega tego powitalnego ruchu. Stanęła za stołem, odgrodziwszy się nim od Juliusza, oparła dłoń o krzesło i wpatrzyła się w przybyłego niewidzącymi oczami. W źrenicach miała zastygły ból i grozę, brwi zmarszczone.

Milczeli chwilę, jak dwa posągi bólu i zadumy, wreszcie mężczyzna chrząknął i głosem bezbarwnym, zdławionym, rwącym się zapytał:

— Co będziemy robić dalej?

Wzruszyła ramionami.

— Na razie wracam do szkoły. Nie może być mowy o ślubie wcześniej aż po otrzymaniu przeze mnie matury.

— Czy koniecznie potrzebny będzie ten ślub? — zapytał wahająco.

Spojrzała mu w oczy, zimno, odpychająco.

— Więc pan woli iść do więzienia?

Wzdrygnął się i skręcił w sobie jakby pod uderzeniem.

— Nie mogą mnie zasądzić. Nie udowodnią mi morderstwa, bo nie zabiłem.

— Więc kto? — spytała porywczo. — Komu zależało na śmierci mego ojca. Czyj rewolwer znalazłam na śniegu. Ona pragnienie morderstwa miała w duszy, dlaczegoż pan nie miałby go wykonać, pan, który jak złodziej przychodził do jego domu podczas jego nieobecności, kradł mu szczęście i spokój i honor, nie krę-

pując się ani bliźniaczkami, ani mną. Musiał pan ją kochać bez pamięci?

Zaśmiał się krótkim, szyderczym, urywanym śmiechem, tak zabawne wydało mu się przypuszczenie, że mógłby kochać tę pustą, nieinteligentną leśniczynę.

— Kochać ją! Ależ ja mam narzeczoną!

Odstąpiła parę kroków od stołu. Groza i oburzenie zajaśniało w jej oczach.

Patrzy' chwil. na niego wzrokiem, w którym iskrzyło się oburzenie i pogarda.

— Jakto, pan miał narzeczoną, która panu wierzyła, która może tęskniła do niego, wierzyła w jego uczucie, a pan zamiast przy niej bawić, o niej tylko myśleć, pan romansował z cudzą żoną!

Milczał zgnębiony. Co mógł odpowiedzieć, czym się tłumaczyć, lub usprawiedliwiać?

Z ust dziewczyny zerwał się bolesny wyrzut.

— Jak pan mógł tak postępować!

Potem dodała jakby do siebie:

— Kto kłamie, ten najczęściej i kradnie, a od kradzieży krok już tylko do zbrodni.

Aforyzm ten wyczytała w jakiejś książce o treści religijnej i zapadł on jej głęboko w duszę.

Podniosła znów głos.

— Jak pan może mówić, że go nie zabił, przecież pan dzień po dniu zabijał jego radość, spokój domowy i szczęście przez swój romans z jego żoną. Gdyby nie pan i jego podobni, którzy przychodzili do leśniczówki z nieuczciwymi zamiarami, którzy pochlebstwami, flirtami budzili w mej matce niezdrowe przesadzone pojęcie o jej urodzie i wartości, budzili w niej żal do losu i męża, że w jej pojęciu zawiązał jej życie, zrezygnowałaby na pewno ze swoich życiowych pretensji, przyzwyczaiłaby się do swego bytu, do warunków, do męża, pogodziłaby się z losem. A wyście krzywdzili ją, wmawiając w nią to czego nie było i budząc tęsknotę za nieosiągalnym.

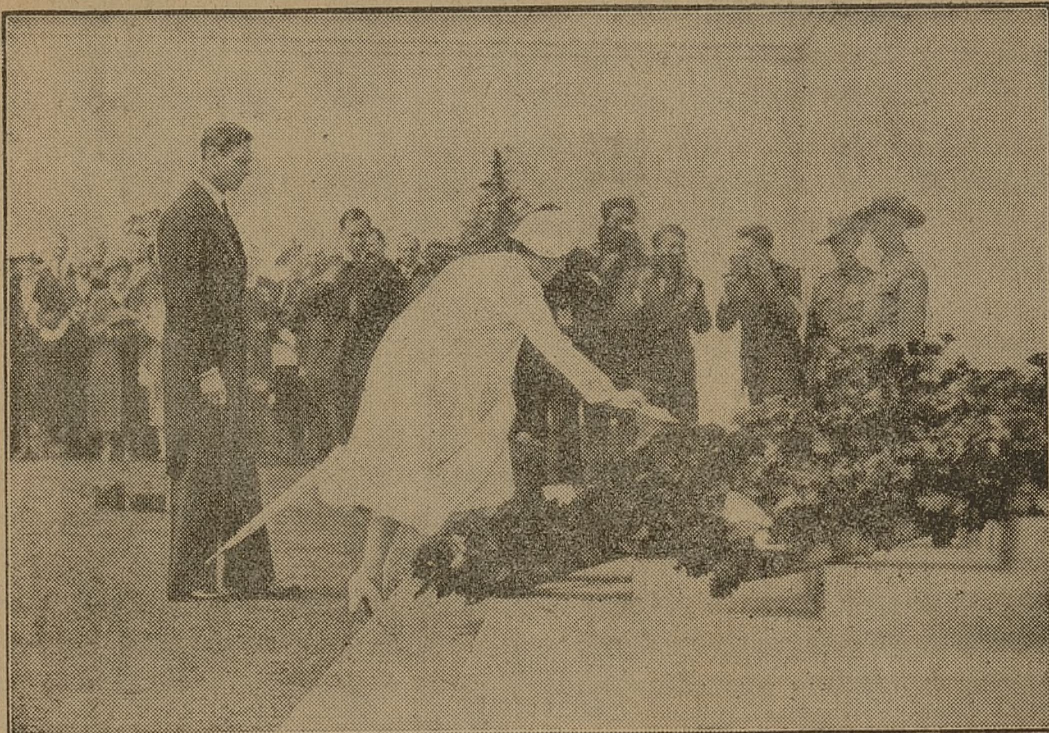
Rozpłakała się.

— Nie cierpię pana, brzydzę się nim — zawołała porywczo.

Opanowała się jednak i głosem spokojniejszym już powiedziała, łykając łzy.

— Zaproponowałam panu narzeczeństwo nie ze względu na pana, ale na przyrzeczenie dane ojcu, że nazwisko jego utrzymam czyste, niesplamione dla bliźniaczek. Gdyby podejrzenie skierowało się na pana, policja na pewno starałaby się dojść i doszłaby w jakim celu pan bywał u nas. Powstałby skandal, który na długo przywarłby do nas, a pana pogrążyłby jeszcze więcej. Więc niech pan wybiera. Mnie wszystko jedno, co się z panem stanie. Jeżeli nie uratuję rodziny od skandalu, nie będę miała sobie nic w tym względzie do wyrzucenia. Czy pan myśli, że jestem z kamienia, że nie mam serca i duszy kobiecej, że nie oburza całego mego jestestwa myśl o małżeństwie z człowiekiem, którego podejrzewam, iż zabił mego ojca, bo był kochankiem mej matki!.... Czy pan myśli, że to tak łatwo wyrzec się marzenia o miłości, gdy ma się zaledwie osiemnasty rok?

— Więc jeżeli policja nie znajdzie innego winowajcy... głos mu drżał — to wtedy pani zostałaby moją żoną?..



Podczas swego pobytu w Paryżu, królewska para angielska złożyła wieniec u stóp pomnika poległych żołnierzy australijskich w Villers-Bretonneux

Łzy płynęły po twarzy dziewczyny. Mocowała się chwilę, nim mogła wykrztusić ciche — tak...

Zacisnął ręce, aż pobielała mu skóra na kostkach.

Mój Boże, ...ożenić się z tą prawie nieznaną mu dziewczyną, obojętną, niesympatyczną, związać się z nią na całe życie. Wolałby już matkę! I za co? Za winę niepopełnioną. Nie był pierwszym epizodem kochliwej leśniczyny i miał za to płacić ceną całego życia. Ale nie było wyboru.

Opanował się.

— A więc postanowione, o ile nie znajdzie się prawdziwy zabójca, nie opuści mnie pani, zostanie przy mnie......

Natalka oddychała ciężko.

— Tak, wtedy nasz ślub stanie się koniecznością.

— Pani adres? — spytał.

— Pensja hrabianki Plater, ulica Wilcza.

— Dziękuję pani. Pozwoli pani, że będę do niej pisywał, donosząc, jak sprawa zabójstwa rozwija się.

Skinęła mu głową na znak zgody i szła naprzód ku drzwiom. Otworzyła je, wyszła do sieni, potem na ganek.

Juliusz, blady z zaciśniętymi wargami postępował za nią.

Na ganku ukłonił jej się czapką, nie wyciągając ręki do podania.

— Dobranoc panu, do widzenia — odpowiedziała, nie patrząc na niego.

Tą samą drogą co wówczas, skierował się do lasu. Padał śnieg wtedy, podnosząc białe tumany na drodze i w lesie; zapadał wczesny mrok zimowy.

Wstrząsnęła się, przejęło ją zimno, zawróciła do pokoju dziecinnego. Bliźniaczki siedziały na macie, bawiąc się cichutko lalkami. Zbyt małe były jeszcze, by pojąć całą grozę nieszczęścia, jakie je spotkało, by odczuć wielkość straty, jaką poniosły. Tęskniły na swój sposób za ojcem, brakowało go im, ale w rzeczywistości nie przejęły się śmiercią jego tak, jakby to uczyniły, gdyby były starsze.

— Dobry Bozia zostawił im przecież mamusię.

Natalka siadła obok nich, objęła je ramieniem i rozpłakała się. Gładziły ją rączkami po twarzy, zasmucone łzami starszej siostry, same łez bliskie.

Dotknięcie ich małych aksamitnych rąk uspokajało ją. Otarła łzy i zabawiała je opowiadaniem bajeczki o Krasnoludkach i sierotce Marysi".

— — — — — — — —

Ściemniło się, służąca wzniosła lampę. Na ściennym zegarze wybiła godzina dziewiąta, a pani Roma nie wracała. — Bawi się dobrze — pomyślała z goryczą Natalka, a może znalazła nowy flirt — ukłuło ją w serce podejrzenie.

Kazała Chryście ugotować mleka z wieczornego udoju, nasmarowała dziewczynkom chleb z miodem, nakarmiła je i położyła spać. Siedziała przy nich dopóki nie usnęły. Wtedy dopiero przeszła do siebie. Rozbierała się powoli w dziwnym odrętwieniu nerwów. Położyła się do łóżka, ale usnąć nie mogła. Zapaliła świecę, wyjęła z szafki historię kościoła i zaczęła przerzucać kartki, zadanych na okres świąteczny rozdziałów.

Zaskrzypiały na śniegu płozy sań, zachrzeszczała uprząż, rozległ się stukot do drzwi.

— Matka!

Prędko zdmuchnęła świecę i schowała głowę pod kołdrę.

— Żeby tylko nie weszła!

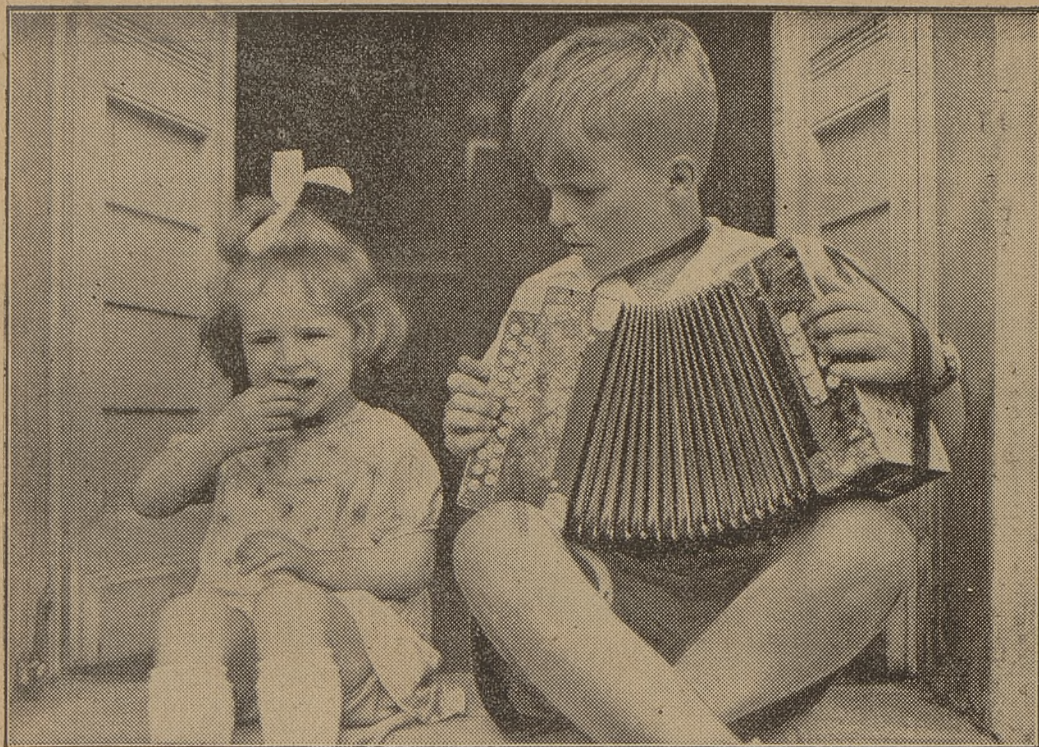
Zasnęła. Nie słyszała jak pani Roma z zapaloną świecą w ręku weszła cichutko do pokoju bliźniaczek i delikatnie zdjęła jej kołdrę ze spoconej twarzy.

Złą była kobietą ta ładna leśniczyna, zepsutą, bezmyślną, ale była matką.

— — — — — — —

Spotkały się nazajutrz przy śniadaniu. Matka znużona, ziewająca, córka milcząca, wroga, niechętna.

Bliźniaczki zdążyły powiedzieć pani Romie o wizycie Juliusza.



Nawet piękna gra na harmonii nie może rozchmurzyć maleńkiej, nadąsanej damy

— Podobno był pan Juliusz — zagadnęła Natalkę, krusząc kawałek chleba w palcach.

— Był — odpowiedziała lakonicznie Natalka.

— No i co? — dopytywała się lakonicznie matka.

— Nic — odpowiedziała krótko dziewczyna.

— Jakto nic! — krzyknęła porywczo pani Roma — chyba ja mam prawo i obowiązek wiedzieć o wszystkim, jako matka.

— Nie, nie masz już prawa do mnie — zawołało w duszy dziewczyny — straciłam ciebie, gdy zobaczyłam cię z tym tam...

Zatrzęsła się wewnętrznie niezagasłą odrazą. Przemogła się jednak, zgniotła w sobie odruch niechęci i odpowiedziała spokojnie.

— Pan Juliusz i ja rozmawialiśmy o naszych planach i o tym, że jeżeli nie znajdzie się winowajca, weźmiemy ślub zaraz po ukończeniu roku szkolnego, po otrzymaniu przeze mnie matury.

— Ja na to nie pozwolę! — krzyknęła pani Roma. — On był moim kochankiem. Kocham go i musi się ze mną ożenić.

Nie, to byłoby zbyt okrutne, żeby go miała tracić, teraz kiedy jest wolną! Ślub z nim dałby jej stanowisko, pieściła już wizję wygodnego dostatniego życia w mieście, wizję strojów, zabaw. Chyba dosyć namarnowała się w tym „zahauściu", w tej głuszy leśnej. Nie była stworzona na pustelnicę. Nie cierpiała pohukiwań puszczyków i sów, wycia wilków. Obrzydło jej dawno rechotanie żab i monotonne buczenie bąka w błocie. Jest jeszcze młodą. Ma dopiero lat trzydzieści siedem. Nie chce zrezygnować z życia i nie zrezygnuje. On musi się z nią ożenić, musi jej wynagrodzić te lata nudy, wyrzeczenia się przy boku niekochanego, narzuconego męża.

Twarz jej płonęła, oczy błyszczały jak u pantery, gdy wyrywają jej upolowaną zdobycz. Głos przeszedł w syczenie.

Natalka patrzyła na matkę z chłodną, gryzącą ironią, bezwzględna, nieugięta. Była w wieku, który nie zna kompromisów i wyrozumiałości. Wszystko bierze krańcowo.

— Pan Werenicz, dzięki flirtowi z tobą, stoi pod zarzutem zabicia ojca.

— Ojciec odgrażał się, że mu kości połamie, a tyś go o tym uprzedziła. On bawił u ciebie podczas nieobecności ojca... Spotkanie było nieuniknione i ono nastąpiło. Ojciec rzuca się na niego, — on, albo zdradzony mąż!... wybrał to ostatnie — dokończyła cicho.

Gdy mówiła, przed oczami jej przesuwała się wizja żywa, raniąca jej serce — scena mordu.

— To nieprawda! On nie zabił! — wykrzyknęła pani Roma, pełna oburzenia.

— Może i nie zabił — odpowiedziała Natalka głosem bezdźwięcznym — ale poszlaki obwiniają go o to, wskazują na niego. — Jego tylko widziała służba w chwili mordu.... i ja...

Zakryła oczy powiekami, usta wykrzywiła jak do płaczu, drżała na całym ciele.

— Nie cierpię go, brzydzę się nim, a jednak pójdę za niego, muszę iść. Nie dla ciebie mamo, ale przez pamięć na ojca, dla bliźniątek. Jakie byłoby ich życie, gdyby je wytykano, że są córkami takiej matki!...

Poderwała się pani Roma.

— Nie wolno ci sądzić mnie — krzyknęła blada jak płótno.

— To nie ja sądziłabym cię wtedy, ale tłum, ludzie, twoi znajomi. Tak, tylko dla bliźniątek to zrobię. Ojciec dał im nazwisko skromne, ale czyste, uczciwe, nie było wśród jego przodków ani senatorów, ni wojewodów, lub kasztelanów, ale byli ludzie uczciwi, niesplamieni żadną podłością. I jedynym jego marzeniem było przekazać nam to imię również czyste. Nie chcę go oddać na żer ciekawości ludzkiej, nie chcę by roztrząsano nasze domowe sprawy, by wyszły na jaw różne twoje historie...

Twarz pani Romy pokryła się rumieńcem wzburzenia.

— Więc ty wierzysz, że on zabił ojca i chcesz za niego iść — spytała, spoglądając ze zgrozą na córkę.

Odpowiedziała z wysiłkiem:

— Nie wiem, nie chcę wierzyć, że to on zabił, jedynie chcę przez wzgląd na pamięć ojca uniknąć za wszelką cenę skandalu. I dlatego to skłamałam na policji, że on był u mnie z wizytą. I ty mamo, musisz się trzymać tych samych zeznań. Nie będziesz chciała wywlekać na widownię publiczną całej tej historii i całego swego życia, żeby wytykano potem palcami te śliczne bliźnięta, żeby gazety opisywały barwnie i plastycznie naszą tragedię z wszystkimi jej drastycznymi szczegółami.

Wzdrygnęła się pani Roma. — Nie, naturalnie ona sama tego nie chciała. Próbowała jednak usprawiedliwić się.

Gdyby nie hrabia, życie jej poszłoby innym torem. Wyszłaby za człowieka, którego by kochała... nie szukałaby wtedy rozrywek gdzieindziej, by wypełnić pustkę jej obecnego życia.

— Młoda jesteś, nie wiesz, co to głód miłości, co znaczy życie z niekochanym, obojętnym człowiekiem.

— Moja, mamo, poco te rozmowy. Naturalnie, że nie rozumiem, gdyż dla mnie — czarne jest czarnym, a białe białym, uczciwość uczciwością, a... zawahała się, na usta jej cisnęło się słowo bezwzględne, nie powiedziała go jednak... lekkomyślność lekkomyślnością. — Gdy człowiek kradnie, to, żeby kradł nawet chleb dla dzieci, będzie się ten jego postępek nazywać jednakowo — kradzieżą. A dla ciebie, mamo, niestety nie mogę zdobyć się ani na współczucie, ani na wyrozumiałość od początku do końca.

Z tymi słowami wyszła z pokoju. Pani Roma rozpłakała się ze zdenerwowania.

— Czyż była godniejsza pożałowania kobieta od niej. Nawet rodzona córka ją potępia, nie chce słyszeć żadnego tłumaczenia.

— — — — — — — —

Rodzina zabitego leśniczego miała zostać w leśniczówce dopóki pani Roma nie zadecyduje ostatecznie, gdzie zamieszka, gdyż domek po kontrolerze nie podobał jej się zupełnie. Plenipotent idąc jej na rękę proponował domek po ochronce, który na razie stał pusty. Był to obszerny dworek w ogrodzie, stojący trochę na uboczu, więc nadawał się doskonale na mieszkanie dla romansowej, lubiącej flirty leśniczyny.

Przystała wreszcie na to mieszkanie i zajęła się pakowaniem rzeczy. Konia i dwie krowy sprzedała, część ubrania męża darowała, lepsze rzeczy sprzedała Żydom w miasteczku. Zostawiła sobie krowę, parę kur i kilka prosiąt.

Natalka w zaciętym milczeniu pomagała jej w pakowaniu. Serce jej rwało się na strzępy z bólu, gdy dotykała się rzeczy, używanych przez ojca, gdy patrzyła na ogołocone ściany domu, gdzie się urodziła i wyrosła, które zamykały w sobie tyle wspomnień o ukochanym zmarłym.

Sykała z bólu fizycznego, widząc, jak obce, obojętne ręce przerzucały ubranie i bieliznę ojca, gmerały w niej, targowały się o nią. Rozumiała, że absurdem było by trzymać to wszystko w domu, niepotrzebne, nieużyteczne, molom na pokarm, a mimo to serce jej trzepotało się boleśnie w piersi, niczym ptak zraniony.

Gdy już mieszkanie zostało ogołocone ze wszystkich sprzętów i pani Roma czekała na sanie, mające ją zawieźć do miasteczka, eleganckimi saniami leśniczego podjechał Juliusz.

Natalka ujrzawszy go, upuściła trzymaną w ręku paczkę.

Po przywitaniu się pobieżnym z panią Romą szedł ku Natalce.

— Hrabina telfonowała do nadleśnictwa, prosząc, byśmy obydwoje dziś przyjechali do nich na kolację....

— Czy to potrzebne? — szepnęła Natalka.

— Jeżeli mamy się pobrać, musimy zachować pozory.

Natalka w milczeniu włożyła futerko i nie żegnając się z matką usiadła obok Juliusza.

Pani Roma pogoniła za nią urażonym, zazdrosnym wzrokiem. Bolało ją serce, bolał zawód, że nie ona zostanie panią mecenasową. Nie przejęła się wcale tragedią męża i jego śmiercią. Nawet wprost przeciwnie. Gdy pierwsze wrażenie przeszło, była wdzięczna losowi, że uwolnił ją od niekochanego człowieka, ale gdy Juliusz został narzeczonym Natalki, poczuła znów żal do losu, ten dawny, dokuczliwy żal i urazę do córki. Zamiast zrozumieć ogrom poświęcenia tej dziewczyny za jej lekkomyślność, zazdrościła jej losu, nie chciała wierzyć, by Juliusz mógł się jej nie podobać, nie wierzyła w szczerość uczucia Natalki do ojca przybranego i w szczerość żalu po nim.

— — — — — — — — —

W pałacu hrabina z wdziękiem i uprzejmością, właściwym wielkim damom zabawiała rozmową gości. Hrabia był na polowaniu, miał wrócić dużo później. Juliusz źle się czuł w jej obecności. Te jasne oczy hrabiny, czyste i szczere jak u dziecka mieszały go ustawicznie.

Z prawdziwą przyjemnością przywitał ukazanie się hrabiego. Rozmowa wówczas potoczyła się gładko. Hrabia opowiadał o polowaniach na lwy i słonie, o wycieczkach wzdłuż Nilu, ale przyznał się, że najbardziej lubił jednak „toki", zwykłe poleskie toki. Uważał, że równych nie ma na całym świecie. Zapraszał Juliusza na wiosenne polowania, a jednocześnie nieznacznie wypytywał go o rodzinę, o stosunki i pracę. Przyszłość Natalki interesowała go trochę mimo wszystko.

— Kiedy pani jedzie do Warszawy — spytał Natalkę hrabia.

— Pojutrze — odpowiedziała zdziwiona tym pytaniem.

— Dobrze się składa, gdyż i ja jutro muszę wyruszyć do Warszawy, wobec tego zajadę po panią.

— Dziękuję panu hrabiemu.

W głosie jej nie zadzwoniła nuta rozradowania.

Juliusz odwiózł Natalkę do dworku.

— Potrzebna była ta wizyta jak dziura w nosie — mruknął pod nosem, bojąc się, by furman nie dosłyszał.

Skinieniem głowy pożegnała go. Odwzajemnił jej się uchyleniem czapki.

— — — — — — — — —

Spotkali się znów, tym razem w policji. Juliusz po powrocie z wizyty od hrabiego zastał w nadleśnictwie wezwanie do stawienia się w komisariacie policji. Badali go tym razem szczegółowo. Musiał bardzo natężać myśl, by nie poplątać swych poprzednich zeznań, szczególnie gdy chodziło o jego wizytę w leśniczówce. Komisarz niedwuznacznie dawał mu do zrozumienia, że chodziły słuchy, iż asystował on matce, nie córce.



Propaganda angielska za wstępowaniem ochotników do armii wydaje rezultaty. Oto popularny obrazek na ulicach Londynu: ochotnicy zgłaszają się do ruchomego biura werbunkowego

— Bywałem w leśniczówce podczas wakacji. Po wyjeździe panny Natalki, wyjechałem; przyjechałem dopiero w czasie Świąt, by się z nią zobaczyć.

— Coś wywąchali, podejrzewają, chcą mnie złapać — wiło mu się bojaźliwie po mózgu. Nie ma dla niego innego wyjścia, jeżeli chce się wyratować z tej matni, musi się ożenić z Natalką.....

Wreszcie dali mu spokój.

Zeznawała Natalka. Juliusza poznała w lecie, zaręczyli się w dzień śmierci ojca. Juliusz wyszedł od nich na parę minut przed powrotem ojca. Właśnie wyprowadziła go na ganek, gdy usłyszała, że ojciec jedzie. Poczekała więc na niego, ale w sieni, bo na dworze panowała zadymka. Zdjął palto, szedł je powiesić, gdy padł strzał....

Rozpłakała się rzewnie i szczerze. — Tatuśku wybacz mi to kłamstwo, przecież nie chciałbyś, żeby natrząsali się z nas, by twoje nazwisko poniewierano.

Pani Roma zeznała tylko, że ona nic nie wie. Bolała ją głowa. Gdy przyszedł pan Werenicz do Natalki, poszła do siebie i położyła się na kanapie. Usnęła. Obudził ją dopiero krzyk Natalki.

I ona rozpłakała się ze zdenerwowania i strachu, że może się wygadać, że ten szczwany policjant może ją złapać na czymkolwiek.

Nareszcie podziękowano im. Były wolne.

Wracali wszyscy troje posępni, milczący. Niby tacy bliscy sobie, a obcy, dalecy, niechętni i wrodzy.

Poszedł do nich. Musiał zachować pozory, bo nie byli pewni czy z dala za nimi nie idzie tajny policjant, nie przysłuchuje, nie podpatruje.

Posiedział chwilę, porozmawiał z bliźniaczkami, pograł nawet z nimi w warcaby i odjechał prosto na kolej.

Natalka niechętnia wsiadała do hrabiowskich sanek, jeszcze niechętniej przyjęła jego towarzystwo w podróży.

Siedziała milcząca, nadąsana w przedziale pierwszej klasy, gdyż hrabia sam kupił dla niej bilet, a właściwie polecił swemu strzelcowi, by go kupił.

— Czemu nie zostawi jej w spokoju — myślała niechętnie.

Nie miała żadnej sympatii do tego wyniosłego pana, który siedział naprzeciw niej. Jeżeli był jej ojcem, to wbrew swej intencji. Jak kukułka podrzucił ją innemu, wyparł się jej. Jedynie przez wielkopańską dumę, nieznoszącą, by coś jego poniewierało się, rzucił jej niby ochłap, zapis starej hrabiny, a teraz raptem zaczął się nią interesować, gdy ona przyrosła sercem do przybranego ojca.

W Brześciu stali pół godziny.

Zaprowadził ją do bufetu, kazał podać obiad.

Gdy pociąg ruszył położył jej na kolana pudełko czekoladek.

Podziękowała, ani ucieszona, ani ujęta. Rozmawiali o potocznych rzeczach, o nauce, o Leśnym Dworze, o muzyce. Później usnęła. Obudziła się pod samą Warszawą. Miała tylko tyle czasu, by poprawić włosy i włożyć płaszcz.

Hrabia odwiózł ją na pensję.

— Do widzenia, panno Natalko — rzekł miękko. Proszę nie zapominać o nas. Żonie będzie bardzo przyjemnie, jeżeli pani do niej od czasu do czasu napisze.

Uścisnęła mu rękę, uśmiechnęła się uprzejmie i weszła w bramę za odźwierną, niosąc jej walizkę.

. . . .

Juliusz Werenicz wysiadł na malutkiej stacji poleskiej w N. Długi, mieszany towarowo — pasażerski pociąg minął stację i stanął przednimi wagonami w polu, a właściwie wśród „hał".

Juliusz zdjąwszy z półki małą podręczną walizeczkę, wyskoczył lekko z wagonu i podszedł wąską, żwirem wysypaną ścieżką ku budynkowi stacyjnemu, gdzie czekała na niego bryczuszka, zaprzęgnięta parą małych poleskich koników.

Jechał do rodziców po radę i pociechę w swym ciężkim zmartwieniu. Zaplątał się przez własną lekkomyślność w matnię bez wyjścia i musiał za uwolnienie płacić, ofiarą z całego swego życia.

Starzy państwo Wereniczowie mieszkali niedaleko Łunińca. Kupili sobie na licyta-



Sprzedawca lodów na plaży jest wielce pożądanym obiektem

cji 150 hektarów ziemi, zbudowali dworek, zaprowadzili ogród i bawili się w obywateli ziemskich, bo ani jedno, ani drugie nie miało pojęcia o gospodarstwie.

Przyjechał do nich już późnym wieczorem. Czekali na niego z kolacją. Nie chciał nic jeść; blady był i przygnębiony nad wyraz, ze zgrozą jakiejś tragedii zastygłą w jasnych źrenicach.

— Żenię się z Natalią Szołomicką, córką leśniczego z Wołczej.

Matka załamała ręce z przerażenia, ojciec parsknął nosem. Nie rozumieli nic. Był zaręczony z córką notariusza, przyjaciela od lat wielu, panną inteligentną, ładną, zamożną, która kończyła swą edukację w Genewie. Ślub ich miał się odbyć w lipcu i starzy cieszyli się zawczasu na to małżeństwo ukochanego jedynaka, a tu taka nieprzyjemna niespodzianka.

— Jakto? A z Niusią co?... wypadło pytanie jednocześnie obojgu z ust.

Roześmiał się gorzko.

— Nic! Poszuka sobie innego, odpowiedniejszego i więcej wartego ode mnie.

Trząsł się cały ze zdenerwowania, tarł czoło wierzchem dłoni, zagryzał wargi, aż siniały.

Ojciec serdecznym, współczującym ruchem położył mu rękę na ramieniu. Nie byłby starym wytrawnym adwokatem, gdyby nie znał tych objaw zdenerwowania. Widywał je tak często u ludzi zaskoczonych nieszczęściem.

— Matko, przynieś no mu kieliszek „Sauterna".

Pani Wereniczowa, drżąca, przejęta stanem syna, podreptała czym prędzej do kredensu. Wróciła wkrótce z butelką wina na tacy.

Ojciec nadał złocisnego płynu do kieliszka i podał mu:

— Pij.

Juliusz posłusznie opróżnił podany mu kieliszek.

Pan Werenicz nalał mu drugi.

Wypił i ten.

— No ,a teraz wytłumacz nam znaczenie twych słów.

Juliusz poprawił się na krześle, spuścił głowę i bawiąc się nerwowo palcami rąk, powiedział rodzicom wszystko, co go spotkało w ciągu krótkiego tygodnia.

Słysząc tej spowiedzi, zmartwiała dusza pani Wereniczowej z bólu trwogi o jedynaka.

Pan Werenicz nerwowo szarpał wąsa; myśl jego pracowała szybko.

— Ot, nieopatrzna lekkomyślna młodość, do czego ona nieraz doprowadza mężczyznę — westchnął.

Pani Wereniczowa płakała cicho.

— Nie płacz — sarknął niecierpliwie mąż. — Na razie nic na to poradzić nie można. Za wszystko na tym świecie płacić trzeba. Ludzie buntują się przeciw przymusowi przykazań boskich i kościelnych, nazywają je przeżytkiem, odrzucają precz, wyśmiewają, a przecież w nich jest zawarta cała mądrość istnienia. I niech je odrzucają, niech je obalają, a one zostaną zawsze żywymi istotnymi nakazami ustosunkowania się ludzi do życia.

— Ułożyli je ludzie, potwierdziło wiekowe doświadczenie. — Nie cudzołóż. — Nie pożądaj żony bliźniego twego...

— Za pożądanie żony bliźniego płaci się najczęściej kulką w łeb, upośledzeniem, kłamstwem, oszustwem, grozą skandalu, cudzą, krzywdą i niesmakiem po latach wielu. Gdyby nie było rozpusty i cudzołóstwa, nie byłoby takiego przepełnienia w szpitalach dla wenerycznych, nie było by tylu kalek wśród dzieci, tylu samobójstw wśród mężczyzn .Ale młodzi nie wierzą starym. Tak... niestety... nie wierzą starym... a potem sami upadają...

Dreptał po pokoju, powtarzając te wyrazy.

Zatrzymał się przed synem.

— No, cóż robić! Nawarzyłeś piwa, musisz je wypić. Musisz postąpić jak mężczyzna, musisz ponieść odpowiedzialność za swoje czyny.

Juliusz ukrył twarz w dłoniach. Milczał, wzruszony wyrozumiałością ojca.

— Czy napisałeś do Nusi? — zapytała nieśmiało matka.

Potrząsnął głową.

— Jeszcze nie.

— Taka śliczna i mądra panna — westchnęła .— No, a ta leśniczanka, jaka ona?

Podniósł głowę i spojrzał bezradnie na matkę.

— Ma lat szesnaście ,nieładna, chuda... i taka trochę dziwna...

Łzy napłynęły znów do oczu pani Wereniczowej. Ona tak chciała ładnej i miłej synowej i ślicznych wnucząt.

— — — — — —

„Nusiu — pisał Juliusz do narzeczonej — proszę Cię o zwolnienie mnie z danego Ci słowa. Kocham inną... — Boże wybacz mi to kłamstwo — szepnął do siebie — powiedziałem jej o tym. Przyrzekła zostać moją żoną. W końcu czerwca nasz ślub. Jesteś taka śliczna, dobra i mądra. Świat cały miłości i szczęścia stoi przed Tobą, więc nie może być mowy o krzywdzie z mej strony. Juliusz".

— Podły jestem — myślał sobie, ocierając pot męki z czoła .— Och jaki podły! Nic dziwnego, że będzie mną pogardzała. Nie zasługuję nawet na nienawiść, jedynie na pogardę.

— — — — — —

Nusia nie zawołała — podły — otrzymawszy ten list, nie wybuchnęła płaczem oburzenia. Zmarszczyła tylko boleśnie swe sobolowe brewki i wargi wygięła w ironiczny grymas. Podarła list w drobne kawałeczki i wyrzuciła za balkon. Pofrunęły z halnym wiatrem i rozleciały się na wszystkie strony het w świat.

— Tak prysł i rozleciał się mój pierwszy sen o szczęściu i miłości — szepnęła do siebie.

— — — — — —

Natalka Szołomicka niedbale otworzyła kopertę, przyniesionego przez nauczycielkę listu. Był od Juliusza i zawierał list jego matki, pisany do niej.

— „Załączam list mamy. Ze swej strony gorąco popieram prośbę rodziców, gdyż jednocześnie chciałbym omówić z Tobą nasze sprawy..."

Matka pisała w serdecznym tonie, zapraszając ją do siebie na święta Wielkiej Nocy.

Natalka odpisała nie zaraz ,a po tygodniu i matce i synowi. Dziękowała za zaproszenie, przyrzekła przyjechać.

— — — — — —

Wielkanoc tego roku wypadła bardzo późno, dwudziestego pierwszego kwietnia, a mimo to zapowiadała się na chłodną, bezsłoneczną i wietrzną.

Jeszcze do Wielkiej Środy panowała pogoda wiosenna, ciepła, słoneczna, ale już w nocy ze środy na czwartek niebo zasnuły chmury ołowiane. Od rana padał deszcz drobny, siekący, t.zw. kapuśniaczek, co to zaciąga się na dni parę. Natalka wyruszyła w podróż w Wielki Piątek w nocy. Do Brześcia wagony były przepełnione, ale już za Drahiczynem zrobiło się przestronnie. Wyciągnęła się na ławce i zasnęła snem młodym, mocnym, ukołysana rytmicznym poruszaniem się wagonu. Obudziła się dopiero za Parochońskiem, a raczej obudził ją konduktor, bo zbliżali się do Łunińca.

Pospiesznie doprowadziła garderobę do porządku, przyczesała się i umyła, oczekiwana czekała stacji.

Nie było w niej ani ciekawości, ani podniecenia. Podróż ta wynikała z porządku rzeczy, była koniecznością, dalszym ciągiem tragicznej komedii, której była bohaterką.

Na stacji czekał na nią Juliusz.

Nie spodziewała go się i widok jego wywołał w niej bolesny skurcz serca. Pomógł jej wysiąść z wagonu, zabrał jej walizkę z siatki i poprowadził do bryczki, zaprzężonej w parę małych koników. Spod siedzenia wyjął płaszcz gumowy:

— Niech pani nałoży — zaproponował.

Deszcz mżył i powietrze przejmowało chłodem i wilgocią.

Dała sobie nałożyć płaszcz, podziękowawszy zdawkowym frazesem.

Jechali wolno po rozmiękłej drodze, wśród zielonych łąk, w których skrzecało głośno i radośnie ptactwo wodne, skręcili w las dębowy ,gęsty, wilgotny i mroczny, cudny swą zielenią od ciemnej do jaskrawo szmaragdowej, wesoło rozbrzmiewający gwarem ptasich godów weselnych. Bryczka podskakiwała na korzeniach, zawadzała o pnie, zapadała w błoto, woda chlupała pod kopytami końskimi.

Minęli Kożangródek i Dworzec Szczytów, starej, związanej z historią Polesia rodziny, wsławionej w literaturze polskiej dziwactwami niektórych jej członków. Skręcili w lewo od wsi Brodcze, przejechali koło cmentarza.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

5)

ROBERT GOFFIN

KAROLINA CESARZOWA MEKSYKU

EPOPEJA HABSBURGÓW

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA IRENA MACIEJEWSKA

Cały szereg dworaków, poszukujących zaszczytów i stanowisk snuł się ustawicznie po pałacu, ożywiając te tak niedawno jeszcze smutne i monotonne dni.

W tym czasie ekspedycja karna francusko- angielsko-hiszpańska wylądowała w Meksyku, a Juarez, opatrzony pełnomocnictwami Kongresu, szykuje się do zbrojnego odparcia europejskiej interwencji. Armia francuska wierząc, iż przejmuje dziedzictwo wyprawy Corteza, zamierza w ciągu kilku dni zdobyć Meksyk, zostaje jednak pobita przy oblężeniu Pueblo i musi się cofnąć na południe, gdzie panuje „vomito negro"*). Żołnierze, w oczekiwaniu posiłków, grają w karty, pieszczą Indianki i łupią okoliczne wsie.

W Niemczech Bismarck przygotowuje wojnę o Schlezwig. Czarujący książę, następca tronu bawarskiego, Ludwik II, jest opętany muzyką. Zaledwie rok temu był obecny na premierze opery „Tannhäuser", po której powrócił do pałacu swego ojca króla Maksymiliana z chorobliwym niepokojem w sercu. Od tego czasu jakaś niesamowita potęga marzenia, niezłomna wola utrwalenia królestwa sztuki i muzyki, gorączkowe rozdwojenie ducha będzie prowadziło tego młodego boga do najbardziej szalonego panowania. Ale w tej chwili król Maksymilian jeszcze żyje i orgiastyczny pożar tli się zaledwie w duszy księcia.

W Wiedniu Franciszek Józef niepokoi się domowymi wojnami, dzielącymi jego państwa. W 1858 roku był zmuszony skazać na śmierć kilku zbuntowanych generałów węgierskich. W Czechach szerzy się powstanie. Cesarzowa Elżbieta usuwa się w cień i żyje odosobnionym życiem fantazji i snów. Zmęczona panowaniem spędza większość czasu na koniu, tresuje swe bułane klacze, nie zdejmuje całymi dniami amazonki i szuka ukojenia w ciszy wielkich samotnych lasów, wyładowując w szalonym galopie dręczący niepokój.

Rodzina cesarska przebywa w tym czasie w Gödölö, na Węgrzech, gdzie bierze udział w polowaniu na dziki. Cesarzowa jest szczęśliwa z dala od Hofburgu i jego nieznośnej etykiety. Galopuje po lasach w towarzystwie węgierskiego magnata o pięknych, mongolskich oczach, którego podziwiała w czasie polowania. Franciszek Józef pozostaje zimny i nieprzenikniony; rozważa w myślach propozycję korony meksykańskiej, uczynioną jego bratu. Kto wie, czy dzięki temu, cesarstwo austriackie nie pozbyłoby się kłopotu? Maksymilian, arcyksiążę o liberalnych ideach, niepokoił zawsze cesarza, który przychylnym okiem patrzy na ten problematyczny wyjazd do dalekich krajów Ameryki. Trzeba będzie jednak przedtem uregulować sprawy dynastyczne!

Maksymilian i Karolina przebywają już duchem poza Europą, poza Miramarem! Czują się w swej rezydencji, jak w pewnego rodzaju cytadeli, przynależnej do Nowego Świata. Nowe nadzieje połączyły małżonków w całkowitej harmonii. Wspólnie marzą wieczorami nad kolorowymi mapami, wspólnie uczą się hiszpańskiego języka, czytają opisy podróżników o tym zachwycającym Eldorado, koją swe pragnienie u indyjskich źródeł królestwa Montezumy.

Oboje żyją już tylko chimerą i marzeniami. Meksyk, kraj tysiącletniej cywilizacji, państwo Anahuaca, Indianie o wąskich oczach, świątynie słońca, piramidy okryte hieroglifami, porywająca wyprawa Corteza i jego pięciuset towarzyszy, sześćdziesięciu dwóch wicekrólów katolickich, nieszczęśliwy cesarz Iturbid rozstrzelany pod murem straceńców, pałac w Chapultepec o bazaltowych fundamentach, marmurowych schodach, posadzkach z oksydianu, ozdobiony indyjskimi rzeźbami na frontonie! Nienasycone upojenie krainą cudów! Każda strona, każda rycina podnieca wyobraźnię. Przygoda z nieprawdziwego zdarzenia, wyczarowana z fantastycznych rojeń! Duchy Krzysztofa Kolumba, Vasco da Gamy i Hernaneza błądzą o zmroku w pałacu Miramar. Arcyksiążęca para przenosi się myślą do kraju o egzotycznej roślinności, przy której park nad Adriatykiem wydaje się tak nikły. Błękitne dymy wulkanów snują się na horyzoncie marzeń; arcyksiężna widzi w swej wyobraźni konne przejażdżki na drogach okolonych kaktusami i wspomina z lekceważeniem spacery dookoła wyspy Lacroma. Tytuł cesarza i cesarzowej brzmi mile dla ucha, a przytem piękne płaszcze o złotych frędzlach z tkanego z piór, tron wysadzany drogocennymi kamieniami, korony wykute w złocie przez indyskich złotników, wspaniały ceremoniał na miarę najbogatszego królestwa w świecie, namaszczenie królewskie przez arcybiskupa Meksyku, upajające kadzidło władzy, koronacja przy dźwiękach wojskowych marszów wśród gwiaździstych rakiet i petard, zabawy ludowe i pieśni indyjskie na ulicach stolicy.

Maksymilian i Karolina zasypiają tego wieczora już nie w Miramar, lecz w dalekich, odległych krainach. Cesarz i cesarzowa zapatrzeni w swój miraż, upojeni wielkością dnia jutrzejszego, śpią spokojnie, zapominając o wszystkich troskach i wątpliwościach, o przezornych uwagach Metternicha. Nic już nie zdoła ich wytrącić z zaczarowanego koła marzeń o najpiękniejszej w życiu przygodzie.

VI.

10 kwietnia 1864 r. sztandar cesarstwa meksykańskiego powiewa po raz pierwszy na wieży pałacu w Miramar. Po wielu wahaniach, odmowach, alternatywach i uzgodnieniach, Maksymilian przyjął delegację meksykańską w osobach emigrantów Gutarrieza i Hidalga. Delegacja przybyła w galowych karocach i została powitana uroczyście przez nieco zdenerwowanego arcyksięcia, który wystąpił w mundurze admirała, w najwspanialszej sali pałacu w obecności całego dworu.

Gutierrez oznajmił Maksymilianowi, iż zgromadzenie dostojników meksykańskich prosi arcyksięcia o przyjęcie korony, wierząc, że zdoła on dokonać w ich kraju humanitarnego dzieła wyzwolenia i cywilizacji. Maksymilian, wzruszony i blady odpowiedział po hiszpańsku, składając przyrzeczenie utworzenia w swej nowej ojczyźnie konstytucyjnego rządu monarchistycznego. Zgromadzonymi owładnęło uniesienie i gdy chwila głębokiej ciszy zakończyła przemówienie, rozległy się wiwaty i okrzyki radości. W ciągu kilku minut arcyksiążę stał się cesarzem Maksymilianem I. Cesarzowa Karolina z płomieniem w oczach nadsłuchiwała tego radosnego gwaru, unoszącego się w powietrzu jak upajający dym kadzideł.

Czyż już naprawdę skończyły się dni nędznej egzystencji? Czyż już nie będą potrzebowali tłumić aktywności swych czynnych natur w błędnych spacerach nad brzegiem Adriatyku? „Niech żyje cesarz, niech żyje cesarzowa!" Niezachwiana pewność napełnia ją cudowną radością, chciałaby przymknąć oczy, by lepiej sobie uprzytomnić wspaniałą rzeczywistość. Ileż miesięcy niepokoju i niepewności!

---

*) „vomito negro" — żółta febra

Dojmujące zwątpienie w głębi udręczonych serc, brudne zabiegi zazdrosnych emigrantów meksykańskich, nieprzychylne stanowisko Anglii i Hiszpanii. które zdawały się potępiać całą sprawę, klęska wojsk francuskich w dniu 5 maja 1862 roku pod Pueblą, rady Metternicha i Rechberga, dążące do zniechęcenia arcyksięcia, propozycja korony greckiej, przez którą Anglia chciała zlikwidować niefortunny pomysł cesarstwa meksykańskiego, lodowate rozmowy w Schönbrunnie i wreszcie na domiar wszystkiego oświadczenie cesarza Franciszka Józefa, iż Austria odmawia kategorycznie swego poparcia, zarówno moralnego jak i materialnego.

Obok tego wszystkiego kojący balsam obietnic, szczodrze szafowanych przez dwór francuski. Król Leopold I, ojciec Karoliny, ostrzegał swe dzieci przed Napoleonem III, lecz nadaremnie; listy szły za listami, depesze za depeszami, a Maksymilian i Karolina znajdowali w tym naleganiu największe ukojenie moralne. Ostatni cios był zadany przez Hofburg i o mało nie rozbił wszystkiego. Franciszek Józef, podejrzliwy i rygorystyczny, zażądał w ostatniej chwili od Maksymiliana zrzeczenia się wszelkich praw dynastycznych. Arcyksiążę początkowo odmówił, a Karolina zapłonęła szalonym gniewem.

Przed arcyksiążęcą parą stanęły trzy alternatywy: podpisać zrzeczenie, polegając jedynie w przyszłości na ustnych obietnicach Franciszka Józefa, zażądać pisma, którym cesarz dawałby swemu bratu poufnie kompletne zadośćuczynienie, wreszcie, spalić wszystkie mosty za sobą i wyjechać jako cesarz Meksyku, nie powziąwszy żadnej decyzji względem Hofburgu. Co należało uczynić?

Karolina w dniu 8 kwietnia wysłała do swego ojca, króla Belgów, telegram takiej treści:

„Nic nie uzyskano od Wiednia. Jeśli Maks się nie zrzeknie, będzie musiał opuścić Austrię jako dezerter. Jutro przybędzie cesarz, by asystować przy podpisaniu aktu zrzeczenia. Po wyrażeniu zgody wyjazd w poniedziałek. O ile masz jakieś zastrzeżenia prosimy zawiadomić jak najprędzej“.

W wigilię wielkiego dnia, w którym delegacja meksykańska ofiarowała Maksymilianowi koronę cesarską, arcyksiążę podpisał w Miramar akt zrzeczenia się praw do „ojcowizny Najjaśniejszego Domu Austriackiego“, a Karolina przed wejściem na salę, gdzie oczekiwała delegacja, zadepeszowała do ojca: „Maks przyjął. Prosimy o błogosławieństwo“.

Zapadła nieodwołalna decyzja. Franciszek Józef zdobył nienaruszalną gwarancję trwałości panowania dla siebie i swego potomstwa. Romantyczny i zbyt liberalny arcyksiążę przestał już być troską Hofburgu, obawiającego się wystąpienia Maksymiliana o koronę jednego z państw cesarstwa. Trzeba przecież było myśleć o przyszłości następcy tronu austriackiego, który przyszedł na świat w dniu 21 sierpnia 1858 roku! Uszczęśliwiony Franciszek Józef dał mu imię Rudolfa na pamiątkę wielkiego Habsburga, cesarza Niemiec, który w III wieku założył monarchię austriacką. Chłopiec miał obecnie sześć lat i był wychowany pod kierunkiem generała de Gondrecourt. Powracając z Miramar, Franciszek Józef myślał z zadowoleniem, iż dokonał mądrego czynu, oddalając od oczekującego jego syna tronu zbyt inteligentnego brata, który mógłby, stawszy się ewentualnie regentem, korzystać nielegalnie z praw dynastycznych.

Po doniosłych wydarzeniach dziesiątego kwietnia, Maksymilian był tak rozgorączkowany i zmęczony, iż przez kilka dni nie mógł opuszczać swego pokoju, gdzie pozostawał pod opieką przybocznego lekarza Jileka.

Jedenastego kwietnia doręczono nowemu cesarzowi gratulacyjny telegram Napoleona III, którego jednak wyczerpany Maksymilian nie chciał nawet odczytać.

Dwunastego kwietnia zostały przyjęte przez Karolinę delegacje Triestu Wenecji i Illyrii. Nazajutrz Maksymilian, powróciwszy do zdrowia zajął się swymi sprawami; wyjazd został wyznaczony na dzień czternastego kwietnia. W dniu tym jaśniała piękna pogoda, niebo było czyste, morze spokojne; wzdłuż mola, udekorowanego sztandarami i kwiatami rybacy ustawili swe łodzie, w porcie grała wojskowa orkiestra. Maksymilian z ciężkim sercem opuszczał ten zakątek ziemi, gdzie mimo wszystko zaznał trochę szczęścia. Myślał ze smutkiem o pożegnaniach władz Triestu i łzach swej służby pałacowej.

Fregata „Novara“ była już gotowa do odjazdu. Galowe flagi i sztandary Meksyku powiewały na wietrze. W pobliżu fregaty stał francuski okręt „Themis“ i w chwili gdy Maksymilian z Karoliną wchodzili na pokład, francuscy marynarze oddali honory nowemu cesarzowi Meksyku.

Kwiaty, sztandary, żywiołowa radość, wspaniały błękit morza, entuzjazm ludności, wzruszające demonstracje ludzi, którzy kochali dobrego arcyksięcia! W chwili gdy Maksymilian i Karolina, stojąc na pokładzie „Novary“ dziękowali serdecznie żegnającym im tłumom, przyniesiono ostatni telegram od najbliższej rodziny Maksymiliana:

„Żegnaj! Nasze błogosławieństwo, modlitwy i łzy będą ci towarzyszyły. Niech Bóg cię prowadzi i ma w swej opiece. Po raz ostatni żegnaj na rodzinnej ziemi, gdzie niestety nie mogliśmy cię już zobaczyć. Przy tobie nasze błogosławieństwa i głęboko zasmucone serca!“

Wszystkie parowce Lloydu oraz jacht „Phantasie“ ustawiły się wzdłuż wybrzeża, żegnając nowego cesarza podniesionymi banderami. Na pokładzie, wyprężona na baczność świta Maksymiliana, słuchała po raz ostatni hymnu narodowego, którym żegnała ich Ojczyzna.

Fregata zwolna opuszczała port. Karolina, trzymając w ręku wiązankę kwiecia, słała dłonią ostatnie pozdrowienie. Powoli zacierał się widok pozostałych na brzegu; już tylko sztandary odcinały się wyraźnie nad tłumem, krzyczącym w zapamiętaniu „Niech żyje cesarz“. Powiewały jeszcze pożegnaniem białe chusteczki i wkrótce brzeg Austrii stał się daleką linią o zamglonych konturach; oparty o balustradę cesarz Maksymilian I płakał gorącymi łzami.

Cesarz-poeta, o zbyt czułym sercu, zamknął wspomnienie tej smutnej dla niego chwili w jednym ze swych wierszy:

„Opuszczam więc na zawsze ojczyznę ukochaną,
„Pierwszych mych wzruszeń kraj zaczarowany.
„Muszę się rozstać ze snów mych kolebką pozłacaną
„I zerwać uczuć węzły jakimi z nią jestem związany“.

Podczas gdy Maksymilian, wstrząśnięty i smutny odpoczywał w kabinie, Karolina, młoda, piękna, o palących oczach, patrzyła w zamyśleniu na Wschód i uśmiechała się pełna najlepszej nadziei do swego przeznaczenia.

Młodzi władcy zatrzymali się w Civita Vechia i spędzili kilka dni w Rzymie, by otrzymać błogosławieństwo papieża. Żadne doniosłe decyzje nie zostały jednak powzięte przy tym spotkaniu dwóch suwerenów; Maksymilian był bowiem zdania, iż należy zbadać na miejscu rzeczywisty stan rzeczy w Meksyku, potem dopiero uregulować sprawy kościoła katolickiego odpowiednim konkordatem. Karolina przez kilka godzin zwiedzała kościoły i muzea. Udano się w dalszą podróż. Dnia 24 kwietnia „Novara“ przepłynęła Gibraltar, gdzie cesarska para była powitana salwą armat angielskich i hiszpańskich, przez co te dwa państwa chciały poniekąd zrehabilitować swe nieprzychylne stanowisko do sprawy meksykańskiej. 29 kwietnia postój w Funchalu i piękna przejażdżka konna w okolice. Maksymilian po raz ostatni pogrążył się we wspomnieniach o zmarłej narzeczonej i utraconym

Ciąg dalszy na stronie 633.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

PIERWSZE ŚCIERNISKO...

Już nie pobiegnie wiatr
ukołysać łany zbóż —
Nie przytuli, nie popieści
serca czyjegoś,
w piosenkach polnych róż...

Ani niebo obłokami białymi
nie wymaluje samotny
nasz sad —
Droga — jak spłowiałe ściernisko
biegnąca w nieznany nam świat — —

Już nie powrócą dnie
pełne słodyczy i czaru...
na polach, miedzach dalekich —
na pustych —
pastuszkowe tęsknoty,
spowite w dymach szarych —

— — Ściernisko serca mojego,
po którym błąka się wiatr samotny —
Dokąd to, duszo moja,
wleczesz swe skrzydła smutku
w jesień powrotną?

Józef Baranowski.

NIESTETY!...

„Mała Konwalijka". Bardzo ładne są te twoje życzenia á propos Nocy Świętojańskiej. Tylko, niestety, nie spełniły się one! Bo o barwy w życiu nie tak łatwo, jak np. o szare chmurki. No, ale z tego powodu nie łamię rąk, lecz starym zwyczajem uśmiecham się zwycięsko do mego jutra. Tobie, „Konwalijko", radzę uczynić to samo.

Jaka szkoda, że nie możesz być obecną na Zjeździe! Wierzę jednak, że odwiedzisz naszą redakcję w wrześniu, podczas króciutkich wakacyj. Pomyśl nad tym, dobrze? — i przyjmij ode mnie gorące uściski.

„Jeszcze raz apeluję do poważnych Sympatyczek i Sympatyków, aby zechcieli nawiązać ze mną korespondencję. Odczuwam wielką potrzebę listownej pogawędki.

„Czarny Hajduczku", w chwili, gdy piszę ten list, jesteś już zapewnie w M.? Czekam miłych wiadomości.

„Maruto" i „Kaju"! Napiszcie, jak ułożyły się Wasze sprawy.

„Barciu", „Różyczko III" i „Blanko", ślę Wam dużo pozdrowień.

P. L. Górnicka! Proszę przyjąć ode mnie serdeczne pozdrowienia. Pochodzimy z jednej miejscowości.

„Przedwiośnie", dlaczego milczysz. Smutno bez Twoich listów w „Krainie".

P. S. L. Urlop będę miała prawdopodobnie we wrześniu i bardzo króciutki.

Marcin L., napisz do mnie na adres: Radoszewice, poczta Brdów, pow. Koło. Nazwisko moje pamiętasz, prawda?

P. Łaganowski, Multański, Baranowski, „Uran" i wszyscy, którzy zamieszczacie swe utwory w „Krainie" — przyjmijcie szczere uznanie!"

NIE WARTO

(z japońskiego.)

Nie warto rysować
Na wody przeźroczu!
Rysunek wnet znika,
Jak przelotny sen...
I kochać nie warto,
Jeśli dziewczę nie śni
O twoich pieszczotach,
Choć przez jedną noc!

St.

W NUMERZE 30

„Biała Różyczka". Niepotrzebnie martwiła się Pani, bo komunikaty były dobre i ukazały się w numerze 30.

Dalszą treść listu Pani przyjęła do wiadomości nasza administracja.

CZEMU?

P. Adamowi Czekalskiemu

Czemu na świecie są ludzie złośliwi,
Którzy w nas tylko same wady widzą
I, gdy jesteśmy bardzo nieszczęśliwi —
szydzą?...

Czemu dobroci tak mało na świecie,
Która nam każe dzielić chleb powszedni
Między głodnymi, a nimi są przecie —
biedni?...

Czemu na świecie jest tyle wyzysku
I tyle nędzy, co nas pcha ku złemu...
Ludzie padają, jakby od pocisków...
Czemu?

Mieczysław Grzegorski.



Na powyższym zdjęciu widzimy miłą buzię „Brzyduli". Jak często pseudonimy łudzą, prawda?

ODPOWIEDŹ NA BARDZO POGODNY LIST

„Królowa Gizella". Jak to dobrze umieć tak żyć, jak Pani. Potrafić cieszyć się z najdrobniejszych rzeczy i dla wszystkich mieć dobry, jasny uśmiech. Dużo „Krainiaków" powinno nauczyć się od Pani tej mądrości życiowej i swobody ducha. Ponieważ jednak jest to niemożliwe, posłuchajcie przynajmniej, co nasza „Królowa Gizella" mówi o sobie:

...„pomimo trudności życiowych, jest mi dobrze i to dzięki mojej kochanej Mateńce, która chociaż sama ma stokroć cięższe życie ode mnie, dodaje mi stale otuchy i każe wierzyć w lepsze jutro. W najcięższych chwilach życia śpiewam sobie piosenki, w rodzaju poniższej:

„Nadzieją zawsze trzeba żyć, choć w smutku i rozterce
Nadzieją zawsze trzeba żyć w smutku, poniewierce
I choć zawiedzie miłość twa, choć losy cię wyśmieją
Nadzieją zawsze trzeba żyć, pocieszać się nadzieją..."

Cóż, Moi Drodzy? Czyż takiej pogody ducha nie warto naśladować? Jak sądzicie?

Na zakończenie dziękuję Ci, Kochana „Królowo", za fotografię i bardzo żałuję, że nie mogę jej zamieścić, tylko zachować na wieczną rzeczy pamiątkę. A może jeszcze rozmyślisz się w tej sprawie i zaakceptujesz swoje zdjęcie do reprodukcji?

„Kwitnąca Różyczko", wybacz, ale z pewnych względów nie mogę podtrzymywać korespondencji.

„Zrównoważony Jasiu", serdecznie pozdrawiam. Jak tam na wywczasach?

„Samotny Chorzów I", proszę zdradzić swoje prawdziwe oblicze i nie zapomnieć o „Królowej Gizelli" podczas zjazdu w Żninie, dobrze?

Poza tym przesyłam pozdrowienia dla wszystkich członków naszej „Rodzinki".

BABUŃKI

Wychodzą w słoneczne południa
z jakichś domów pochyłych i szarych,
z uliczek ciasnych, zamarłych
w śródmieście wielkie i gwarne —
Peleryny noszą szerokie
mantyle śmieszne, prastare
rękawiczki długie, dziwaczne
i szale z koronek czarnych.
Czasem nawet mają torebki
i kapelusze staromodne, wysokie
z cieńką szpilką smutnie wetkniętą
w siwe, rzadkie, ostatnie włosy.
Drepcą drobnym i drżącym kroczkiem.
Idą sztywnym, powolnym krokiem.
W chodnik grubą laską pukają
i do siebie szepcą półgłosem.
Pod bramami, pod drzewami siadają
na skwerach, po parkach, w ogrodach,
bo jest im dobrze i miło,
że jeszcze są na tym świecie.
Wyschłe kości wynoszą na ciepło,
na maj, na złotą pogodę
i myślą wtedy z lubością:
Ach, jak to słońce dziś świeci!"
Mrużą w blasku oczy wyblakłe.
Poruszają bezzębnymi szczękami.
Nikomu nie są potrzebne.
Im też nie trzeba nic więcej.
Tylko czasem do nich słońce podchodzi
i jasnymi, cichymi plamami
z czcią je czule, rzewnie całuje
w małe, żółte, bezradne ręce.
A gdy młodzi przeproszą je nagle
i usiądą na ławce, koło nich —
odsuwają się lekko, nieznacznie.
Wstają. Znikają wśród alei.
Lecz najczęściej je pary mijają,
a on mówi po cichu do niej:
„Ustąpmy miejsca tej babci.
Nie, nie tutaj. Pójdziemy dalej."

POZDROWIENIA Z GNIEZNA

„Czarny Hajduczek" przesyła całej „Kraince" — serdeczne pozdrowienia z Grodu Lecha — Gniezna.

PO TEJ DRODZE

Po drodze tej bez końca
Chodziliśmy we troje:
— Ten jasny promień słońca,
I ja i — serce moje.

Ja byłam wędrownicą
W krainę marzeń złotą,
A słońce dnia źrenicą,
A serce me sierotą.

I szliśmy w ludzkim tłumie...
— Słoneczny promień — w złocie,
A za nim ja — w zadumie,
A serce me w tęsknocie.

I przywiał wiatr obłoki
Co promień słońca skryły...
Ja — poszłam w świat szeroki,
A serce — do mogiły.

M. Konopnicka.

TRAWY, WYSOKIE TRAWY!

Trawy, wysokie trawy!
Szemrzące, chłodne trawy!
Niechaj porosną wami —
Wszystkie nie wasze sprawy.

Trawy, rosnące w rosach,
Wilgotne i zielone!
Kołyszcie mnie, kołyszcie
Znużoną, zasmuconą.

Otulcie mnie, uśpijcie,
Trawy, wysokie trawy,
Niech już nie będzie we mnie —
Ni troski, ni obawy.

Śpiewajcie mi szeptaniem
I szmerem i szelestem,
Że wcale już nie będę,
Że wcale już nie jestem.

Zasłońcie mnie, ukryjcie
Przed światem i przed życiem,
Niech cicha, prosta wzrosnę,
Tak, jak to wy czynicie.

I niech się — jak wy — stanę
Spokojna i przydrożna.
Ach, gdybym tak umiała!
Ach, gdyby to tak można!

A. E.

LIST DLA „JAGÓDKI LEŚNEJ"

„Stepowy Płomień". Mimowoli wdzięczna jestem „Jagódce Leśnej", że sprowokowała Pana do skreślenia listu do mnie. Nie miałam pojęcia, co się z Panem stało i oto dowiedziałam się wreszcie, że pamięta Pan o nas, tylko warunki pracy nie pozwoliły Mu pisać częstych listów. Rozumiem to dobrze, gdyż sama pracuję i posiadam dzięki temu mało czasu na sprawy osobiste. Nie myślę też gniewać się na Pana za długie milczenie, lecz pozdrawiam Go serdecznie i proszę o pamięć zawsze wtedy, gdy znajdzie się chwila wolnego czasu.

A teraz list otwarty dla „Jagódki Leśnej": „Nieznana Pani! Przede wszystkim bardzo dziękuję za miłe pozdrowienia. Bardzo mnie absorbuje myśl, skąd przyszła Pani ochota przesłać mi pozdrowienia! Minęło przecież już pół roku, jak pisałem ostatni raz do „Krainy". A jednak znalazł się ktoś i to zupełnie nowy gość, który wymienił mój pseudonim. Bardzo mnie to zaciekawiło. Proszę Panią o nawiązanie ze mną kontaktu listowego oraz przesyłam Pani jak najmilsze pozdrowienia, życząc Jej równocześnie dużo szczęścia i radości w życiu".

RADOŚCI MOJEJ NIE MA KOŃCA!

„Leszek z Zielonej Doliny". Nie wiem czemu to przypisać, że wracają do „Krainy" moi dawni Przyjaciele, którzy przez dłuższy okres czasu nie dawali o sobie żadnego znaku życia. Radości mojej z tego powodu, nie ma końca!

Drogi „Leszku"! Nie zapomniałam o Tobie, próżne obawy! I wiesz mi, że żal mi ścisnął serce, gdy dowiedziałam się, że nic nie zmieniło się u Ciebie. Że zawsze smutno, pusto i — jutro ciemne! Oczywiście i teraz nie możesz łamać rąk z rozpaczy, ale zawsze czuwać! Może los okaże się wreszcie łaskawszym dla Ciebie!

Ze swej strony zwracam się do wszystkich Sympatyczek i Sympatyków, aby mi donieśli, względnie „Leszkowi z Zielonej Doliny", o jakiejkolwiek pracy lub źródła zarobkowania. Dopomóżmy uczciwemu i szlachetnemu młodzieńcowi! Być może, że to nie dużo będzie nas kosztowało trudu i zachodu, Jemu zaś damy chęć życia i wiarę w lepszą przyszłość. Niech apel mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, bardzo proszę!

„Halo! „Zocho - Cyganko", proszę mi darować, że tak długo milczę. Wkrótce otrzymasz ode mnie list.

„Biała Uajali", śliczne są Twoje wiersze. Może mi jakiś poświęcisz?

„Aniteńko", jestem Tobą zachwycony w związku z fotografią, zamieszczoną w „Krainie".

Dziękuję wszystkim tym, którzy pamiętali o mnie i przesyłali mi na łamach „Krainy" pozdrowienia. Odwzajemniam się również pozdrowieniami i proszę, aby mnie ktoś pocieszył i rozweselił"...

(Zeszyt z wierszami przekazałam Wujkowi Januszowi!)

„NIECH BĘDZIE I BAL"...

„Waldemiro". Nie tylko komunikaty, ale również list Pani zamieszczę. Przed tym jednak przyrzekam Pani pomyśleć i o tym, aby na zakończenie zjazdu był i bal. Z koncertem, salą taneczną, no w ogóle bal „z wszelkimi szykanami".

„Halo! „Krainiacy"! Rozsypani po całej Polsce i poza granicą — pragnę zobaczyć Was wszystkich w Żninie, na Zjeździe. Moim życzeniem jest, aby w ten dzień urządzono dla nas bal, bo szalenie lubię tańczyć. Chyba „Krainiacy" nie wyśmieją się z tego mojego życzenia, lecz poprą je?

Na Zjazd wybieram się rowerem. Może również ktoś z mej okolicy, t. zn. z powiatu sępólskiego, tucholskiego lub bydgoskiego ma ochotę uciec się do tego środka lokomocji? Jeżeli tak, proszę skomunikować się ze mną.

„Myśliwy", współczuję Ci!

„Rybaku z Helu", domyślasz się kto Ci śle pozdrowienia? — W. S.

„Erosie", nie zdołałam się z Tobą zobaczyć, obserwowałam Cię na ulicy, po defiladzie w dniu 3-go Maja. Pędziłeś jak szalony. Pisz!

P. P. F. Górze, gdzie maj i gdzieś Ty?...

P. Jaśku K. z Pakości, co się stało? („Przyjedź, jak po dawnemu, bo ja czekam i tęsknię z daleka". — — —).

P. J. Baranowskiemu ślę podziękowanie, za piękne wiersze, którymi się zachwycam. Może poświęci mi Pan któryś?

Dla całej „Rodzinki" — moc pozdrowień!

Jeżeli ktoś napisze do mnie — otrzyma w rewanżu szybką odpowiedź i ładną fotografię".

NIE TRZEBA...

„Kalina". Moja Droga, nie trzeba tak mocno przejmować się tą samotnością i pustką. Dzielisz przecież los tylu ludzi. Odosobniona zatem nie jesteś!

Pragnę, aby ktoś inteligentny i sympatyczny napisał do Ciebie. Bo tylko rzeczowa i kulturalna wymiana myśli może trochę zabarwić Twoje życie, a Tobie dać pożądaną rozrywkę. Całuję Cię i życzę szybkiej odmiany na lepsze.

„Przybłędo Leśno", napisz do mnie choć kilka słów. Zdaje się, że znam Cię.

Czy ktoś z Poznania, Warszawy i Polesia pamięta jeszcze „Zielonooką Mikę"? Jeżeli tak — proszę do mnie napisać.

Czy przypadkiem „Muzykalny Żuk", to nie ktoś dobrze znajomy? Czy pamięta Święta Wielkanocne w 1935 r.?

Pozdrowienia dla „Wytwornego Włóczęgi" i „Henry'ego".

P. Tadeuszu R. z O., proszę napisz do mnie! Przypuszczam, że korespondencja da nam dużo satysfakcji!"

W JAKI SPOSÓB POZNAŁYŚMY „MOJE POWIEŚCI"?

„Uśmiechnięta Szatynka" dziękuję P. T. Multańskiemu za poświęcony Jej wierszyk, oraz opisuje w jaki sposób poznała wraz z swoją Siostrą „Moje Powieści":

„Była niedziela. Pogoda była nieszczególna. Od rana padał deszcz i nie pozwolił wyjść nam z domu. Wtedy to przyniósł nam braciszek do czytania jakieś czasopisma. Były to „Moje Powieści". Ujęły nas one tak dalece, że postanowiłyśmy je zaraz zaprenumerować. I tak się też stało! Do dzisiaj też jesteśmy abonentkami „Moich Powieści" i chyba nigdy nie rozłączymy się z nimi. Życzymy im dużo nowych Czytelników i Sympatyków".

ZDJĘCIE ZAMIESZCZĘ

„Marteczka". Termin Zjazdu, oraz wszelkie bliższe dane o nim — podam w sierpniu.

Za zdjęcie — dziękuję Pani. Zamieszczę je. Łączę ciepły uścisk dłoni!

„Niezapominajko III", przesyłam Ci najserdeczniejsze pozdrowienia. Imię moje brzmi rzeczywiście Marta, a imieniny obchodzę w lipcu. A propos Pani z Bydgoszczy, może skreślisz do mnie kilka słów, gdyż zależy mi na znajomości w tym mieście.

„Fenia z nad jezior", zdaje się, że znamy się z widzenia. Proszę zgadnąć kim jestem!

„Barciu", Dziewczynko Kochana, dziękuję Ci za pozdrowienie i całuję serdecznie. Napiszę na pewno, tylko trochę później!

„Samotna Włościanko", wywiozłam nadzwyczaj miłe wspomnienia z D. Szczególnie ładna była przejażdżka po jeziorze do wyspy marzeń. Pozdrawiam Panią i P. Z.

„Ziuk", co się stało? Czekam na jakiś znak, na jakiś list. Czy jesteś teraz w domu? Zbliża się rok, jak zwiedzałam Pakość, prawda? Pozdrowienia dla siostrzyczek i P. Jasia. Dla Ciebie — miłe uśmiechy i miłe pa!

„Jancheli", gdzie się Pan obraca?

„Ferdy", „Rudi" i „Młody Orle" — przyjmijcie ode mnie dużo pozdrowień!"

SPEŁNIŁY SIĘ WASZE MARZENIA!

„Skromny Fiołek" i „Wesoła Różyczka". To bardzo pomyślna wiadomość dla mnie, że uśmiechnął się do Was los i otrzymałyście tyle kochanych liścików. Spełniły się Wasze marzenia! Macie teraz dużo Przyjaciół, dużo wrażeń i miłego zajęcia. Bądźcie nadal szczęśliwe i radosne! A czasem, gdy znajdzie się chęć i dobra wola, napiszcie do tej „mateczki", jak mnie nazywacie. Czy zgoda?!

„Halo! Tu „Skromny Fiołek"! „Bimie", dziękuję Ci za pozdrowienia. Wydajesz mi się naprawdę interesującym.

„Zbyszku z Warszawy", przyjm od „Wesołej Różyczki" moc pozdrowień i uśmiechów. Jesteś bardzo zajmujący i wesoły".

WIERSZE ZOSTANĄ WYDRUKOWANE

„Biała Uajali". Po uprzednim porozumieniu się z Wujkiem Januszem, komunikuję Pani, że obydwa wierszyki zostaną wydrukowane, ale wewnątrz numeru.

Współczuję Pani z powodu zbyt intensywnej pracy. Oby siły pozwoliły Pani podołać tym nowym obowiązkom! I oby twórczość Pani nie zmalała w tym ciasnym kręgu roboczych dni. Będzie to oczywiście zależało od Pani. Bo wytrwałością i dzielną postawą wobec losu — doskonale będzie mogła Pani pogodzić pracę fizyczną z zajęciami umysłowymi.

Bardzo mi miło, że kocha Pani tak mocno „Rysieńkę". Powinna Ona cieszyć się jak największą miłością ludzi za swoją skromność, bezinteresowność i szlachetność.

Przesyłam Pani dużo dobrych pozdrowień!

POKÓJ NR. 3.

„Lena". „Gdzie można do Pani zapukać?" — pokój nr. 3. Wystarczy uchylić drzwi, a reszta pójdzie już gładko. Cieszę się, że będę miała okazję podziękować Pani osobiście za ostatni list, a przede wszystkim za chęć propagowania naszego tygodnika.

KOMUNIKATY „EROSA"

„Eros". Pocztówkę, pisaną podczas podróży do Biskupina — otrzymałam. Dziękuję za nią! Komunikaty zamieszczam:

„Przedwiośnie", serdecznie dziękuję za pamięć i miłe pozdrowienia. Odwzajemniam je. A może nastąpi jeszcze odpowiedź na list?

„Orlico", dziękuję za pamięć. Dużo rozumiem.

„Psychoanalizo", dlaczego milczysz? Moc serdeczności!

„Waldemiro", ślę serdeczne życzenia imieninowe i pozdrowienia.

„Wandzia z B.", bądź dobrej myśli. Pozdrawiam!"

SPRÓBUJĘ DOMYŚLEĆ SIĘ...

„Awery z roku 1936". Z listu Pana „doskonale wyczuwa się t. zw. „Reisefieber". Nawet przyznam się, że nie zupełnie orientuję się w treści, spróbuję jednak domyśleć się.

Pisząc o „Awery" ma Pan zapewnie ochotę nawiązać z tą Sympatyczką bliższy kontakt korespondencyjny. Jak najchętniej podejmuję się liścik przekazać, jednakże adresu, ze względów zasadniczych, podać Panu bezpośrednio nie mogę.

List, który został w niewytłumaczony sposób, przekazany pod niewłaściwy adres, proszę, niech Pan zwróci do redakcji.

Życzę Panu pięknych wakacyj w Gdańsku, a w związku z tym, życzę i sobie, aby podzielił się Pan ze mną wrażeniami, wywiezionymi z tych wakacyj. Spełnienie jednakże tych ostatnich życzeń będzie wyłącznie zależało od Pana!

JAKŻE MI MIŁO!

„Irusia z Wołynia“. Znowu liścik z Wołynia! Jakże mi miło! Witaj, Maleńka „Irusiu“. Liścik pisany na nutę smętku, ale chyba tak źle nie jest? Tym więcej, że „kocha się i jest się kochaną“. A może to tęsknota tak ściemnia liczko? Jeżeli tak, to nie mam potrzeby martwić się o Panią. Tęsknota szczęśliwego serduszka zawsze mija, rozpływa się, jak mgła i ustępuje miejsca słodkiemu uczuciu zadowolenia. Przyznajesz mi rację, prawda?

A propos Twoich wierszy „Irusiu“, miałam małą konferencję z Wujkiem Januszem. Otóż oświadczył mi On, że tkwi w Pani pewna iskra talentu, jednakże trzeba ją umiejętnie rozdmuchiwać, aby zapłonęła szlachetnym ogniem. Podaję więc to Pani do wiadomości i dla zachęty zamieszczam niżej jeden z wierszyków Pani, oczywiście po pewnych poprawkach.

SŁODKIE MARZENIA

Marzę o cichej, wiejskiej zagrodzie,
Łąkach tysiącem kwiatów usianych,
O tym, by móc o słońca zachodzie —
Wymarzyć błękit oczu kochanych.

Marzę o gaju zaczarowanym,
Pełnym tajemnych jakichś upojeń,
O tym, by w ciszy — z umiłowanym —
Snuć srebrne nitki dumań i rojeń.

„Irusia z Wołynia“.

CHOCIAŻ WAS NIE BĘDZIE!...

„Staszka“. I ja żałuję, że nie będzie Pani na Zjeździe. Najchętniej, to chciałabym, aby w gronie nie zabrakło nikogo, aby byli wszyscy. Tymczasem, co drugi list mówi: „żałuję niewymownie, ale przybyć nie mogę“. Trudno, Drodzy „Krainiacy“! Możecie jednak być pewni, że pomyślimy o wszystkich i doniesiemy Wam w szczegółach, jak nam upłynęły wspólnie chwile. Postaram się również zamieścić w „Krainie“ zbiorowe zdjęcie z zjazdu. I chociaż Was z nami nie będzie, dowiecie się wszystkiego i zapragniecie znaleźć się na drugim Zjeździe, który niewątpliwie całą gromadą ustalimy i omówimy.

Kończąc zasyłam Ci „Staszko“, ciepłe uściski i wiadomość, że brakujące numery poleciłam Ci wysłać.

PROPAGANDA RADOŚCI

„Wesoła Ślązaczka“. Z każdego listu Pani promieniuje teraz radość i pogoda. I mimowoli, odczytując te Pani radosne arkusiki, myślę o tym, jak by było dobrze, gdyby wszyscy „Krainiacy“ zechcieli wziąć rozbrat z tymi smutkami, które niewiadomo skąd się wzięły i tkwią uparcie na dnie serca. Wówczas nasz kącik możnaby nazwać „krainą radości“ i wypełniać ją radosnymi słowami. I nie byłoby chyba weselszego zespołu, nad nasz i promienniejszej rodzinki, nad naszą. Wszak prawda? Ale... to marzenia ściętej głowy! Smutki i troski, lęgną się, jak robactwo i zalewają wszelkie odcinki życia, a więc i naszą „Krainkę“. Nie gniewam się też na te smutki i troski, gdyż byłoby to z mej strony niesprawiedliwością, jednakże nawołuję do pogody tych, którzy zadręczają się smutkami urojonymi i niepotrzebnymi. Brak słońca na niebie, małe niepowodzenie, czy chmurne spojrzenie bliźniego, to za mało do smutku. Zrozumiała to doskonale „Wesoła Ślązaczka“, to też uśmiecha się radośnie do życia i rzuca wszystkim „Krainiakom“ hasło: „uśmiechnij się“! Popieram ją! Tak, uśmiechnij się do Twego chmurnego przyjaciela, który na pewno pod wpływem Twego uśmiechu, rozpogodzi się, uśmiechnij się do szarych chmur na niebie, bo zza nich wypłynie złote słońce, uśmiechnij się wreszcie do swoich spraw codziennych, a wydadzą Ci się ładniejsze i lżejsze. Spróbuj od zaraz.

„Wesołej Ślązaczce“ składam gorące podziękowanie za propagowanie radości i na zakończenie przedrukowuję dopisek z Jej listu:

„Wesoły Broneczku“, ślicznie dziękuję za pozdrowienia i zasyłam swoje. Chciałabym dowiedzieć się, czy jesteś Ślązakiem!

„Smutna Iwonko“, napisz do mnie, a nauczę Cię pogody.

„Bajce“, „Smutnej i Brzydkiej Irce“, „Aneczce“, „Marylce“, „Zuch - Dziewczynie“, „Bolusi“ i „Smutnemu Lutkowi“ — zasyłam radosne pozdrowienia z Śląska“.

CZY NIE WYCZUWA SIĘ?...

„En - Ka“. „Nie znam uczuć, ani myśli Pani“... — czyż naprawdę tak źle jest? Czy nie wyczuwa się w „Krainie“, że pracuję szczerze, z zapałem i ochotą? Prawda, że trochę tak? A więc w takim razie poco wątpić i snuć niepotrzebne refleksje na temat mego odnoszenia się do listów „Krainiaków“?... Stokroć lepiej pisać do mnie bez obaw i zawsze wtedy, gdy jest po temu ochota. To bowiem tylko może mi dać pełnię zadowolenia i świadomość obustronnego swobodnego i bezpośredniego ustosunkowania się. Dążmy zatem, Drogi „En - Ka“, aby stosunki nasze były jak najwięcej przyjazne i serdeczne. W pierwszym więc rzędzie musi Pan odrzucić wszelkie wątpliwości, co do mej szczerości, a reszta już sama ułoży się jak najpomyślniej. Łączę bardzo miłe pozdrowienia!

Acha! jeszcze jedno: nazwisko nie zgadza się z pseudonimem. W tym wypadku w rachubę nie wchodzi Pomorze lecz Wielkopolska!

„Kwitnąca Różyczko“, dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam je.

„Zazo“, bądź dzielną, oraz staraj się przezwyciężyć atmosferę niechęci i nie rzucaj pracy, gdyż tylko ona daje pełne zadowolenie. Bez pracy życie wydawałoby Ci się pustka.

„Jagódka Leśna“, szerze ubawiła mnie Twoja prezentacja. Czy można się z Tobą skomunikować? Jesteś wesołą i szczerą osóbką, co szczególnie lubię.

„Wesoła Pomorzanko“, zdaje się, że znam Ciebie. Jesteś M. Stell... z T..., prawda?“

CZY ZAINTERESOWAŁA SIĘ PANI?

„Orlica“. Ostatni list Pani przyniósł mi radosne wiadomości. Cieszę się równocześnie z Panią, że tym razem los okazał się łaskawszy. To zresztą słusznie się Pani należało! Po tylu zmaganiach i trudach musiało przyjść jakieś odprężenie i odmiana na lepsze.

Czy zainteresowała się Pani Zjazdem „Krainiaków“? Jeżeli nie, to proszę to uczynić, gdyż przykro by mi było, gdyby w gromadzie zabrakło Pani — wieloletniej Sympatyczki „Krainy“ i wiernej Czytelniczki naszych pism. Za tydzień, najdalej dwa, podam bliższe dane, dotyczące Zjazdu.

A teraz ściskam Pani serdecznie ręce i ślę Jej, jak najszczersze życzenia powodzenia i zadowolenia na nowej placówce pracy.

„Halo! „Krainiacy“ — witajcie! Co słychać u Was? czy przyjmiecie z powrotem do swego grona marnotrawną siostrę? Mam nadzieję, że tak — a więc uśmiecham się do Was najpogodniejszym uśmiechem i serdecznie pozdrawiam.

„Kresowiaku z Leszna“, proszę przyjąć serdeczne, chociaż spóźnione, dzięki i pełne uznanie za „Bezsenne noce“. Wywarły na mnie wrażenie i wywołały pewne refleksje — chciałabym Panu powiedzieć coś więcej, aniżeli te parę słów w „Krainie“. Dawno już nie mieszkam w B.... Los tym razem rzucił mnie aż na dalekie Pomorze. Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i szczery uścisk dłoni z życzeniem pomyślnego rozwoju swego talentu“.

„PRAGNĘ ZNOWU NAWIĄZAĆ KORESPONDENCJĘ“...

„Ninette“. Nie mam powodu wątpić w zapewnienia Pani, tym więcej, że zadokumentowała Pani te swoje serdeczne myśli o „Krainie“ — obszernym i miłym listem.

Słowa Pani ujęły mnie swoim ciepłem i ufnością. Kto w ten sposób podchodzi do mnie, ten szybko zrozumie, że znajdzie we mnie przyjaciela i powiernika i to bez jakichkowiek zapewnień. Podczas Zjazdu postaram się poświęcić Pani kilka chwil czasu. Pomówimy wtedy o tym, o czym nie możemy na łamach „Krainy“ ze względu na brak miejsca. Pozdrawiam Panią i niżej podaję Jej komunikaty:

„Pragnę znowu nawiązać korespondencję. Czy ktoś chętny napisze do mnie?

„Revellersowi“ dziękuję za przesłane pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam.

Panu Grzegorskiemu i Rawickiemu — szczere uznanie za piękne wiersze.

„Wołyniaku“, czy list z Pomorza sprawi Ci również zadowolenie. Proszę, daj mi odpowiedź!

„Uranie“ i „Erosie“ — ślę Wam serdeczny uścisk dłoni, a Tobie, „Niestrudzony Wędrowce“ — moc uśmiechów.

„Niebezpieczny Gościu“, czy przybędziesz na Zjazd? O ile tak — zobaczymy się!“

KORESPONDENCJA Z LWOWIANKĄ

„Lucyna“. Dziękuję Pani za nadesłane serdeczności, oraz komunikuję, że Wujek Janusz był mocno strapiony tym Pani buńczucznym zdaniem: „przesyłam również pozdrowienia dla starego Wujka Janusza, który udaje młodego“. Tym więcej strapiony, że jest rzeczywiście młodym i przystojnym mężczyzną. O, ile jeszcze Pani wątpi, proszę przyjechać do Żnina i wstąpić do naszej redakcji!

Na zakończenie podaję apel Pani:

„Pragnę znaleźć w „Krainie“ dobrą Przyjaciółkę lub Przyjaciela. Mam dopiero lat 17 i uczęszczam na razie do Seminarium Ochroniarskiego. Obecnie bawię na wakacjach, na wsi. To wszystko o mnie. Reszta, niech będzie tajemnicza i daleka. To więcej zaciekawi i ujmie, prawda?“

APEL ZAMIEŚCIŁAM W NUMERZE 31

„Kalina z Podlasia“. Apel Pani zamieściłam w numerze 31, tak, że pozostanie mi tylko przesłać Pani pozdrowienia i czekać na wiadomości — czy udało się nawiązać korespondencję, czy przynosi ona dużo zadowolenia i wreszcie, czy życie wydaje się teraz nieco milsze i ciekawsze.

CHĘTNIE PRZEKAŻĘ LIST...

P. B. L. z Pomorza. Adresu nie przesyłam Panu, natomiast chętnie przekażę „Faridzie“ list Pana. Znaczek już posiadam, chodzi więc tylko o to, aby napisał Pan do „Faridy“ i list przesłał na moje ręce. Oczekuję zatem przesyłki i ślę Panu pozdrowienia.

BYŁABYM ZADOWOLONA...

„Mituś II“. List wysłałam po raz drugi i mam nadzieję, że tym razem zostanie podjęty. Poza tym byłabym zadowolona, gdyby Pan przesłał mi adres ściślejszy, gdyż pewna jestem, że następne listy, które wpłyną np. po kilku tygodniach, znowu nie zostaną podjęte. A Pan, co sądzi o tym?

Prośby P., niestety, spełnić nie mogę. Musi Pan polegać w tym wypadku na własnej spostrzegawczości i obserwacji. W tym zresztą tkwi cała przyjemność i emocja. Tak sądzę! Ślę Panu serdeczny uścisk dłoni i jak najlepsze życzenia powodzenia w wiadomej nam sprawie.

ŻAŁUJĘ...

„Kazimierz Junoszyc“. Bardzo żałuję, że nie wyraził Pan w liście zgody na umieszczenie swej fotografii w „Krainie“. Proszę pamiętać o tym w następnym liście, dobrze? Narazie dziękuję Panu za zdjęcie, które podoba mi się i które pragnę mocno przemycić na łamy mojego działu.

„Czy będzie Pani kiedyś w Warszawie?“ — naturalnie! I chociaż nie powiedział Pan tego wyraźnie, wiem, że chciałby Pan wtedy zamienić ze mną kilka słów. Doskonale! Nie zapomnę o tym, gdy będę wybierała się do tego wspaniałego, olbrzymiego miasta Pana.

Za „najserdeczniejsze“ pozdrowienia dziękuję Panu, no i odwzajemniam je!

Adresów nie podaję Panu, gdyż to nie leży w moich kompetencjach. Proszę nadesłać liściki do wymienionych Sympatyczek na moje ręce, a ja je chętnie przekażę dalej.

„Wesoła Różyczko“, „Dziewczynko z zaczarowanego młyna“, „Banialuko“, „Steniu — Ślicznotko“, „Mary z Gdyni“ i „Zazo“ — ślę Wam serdeczne pozdrowienia.

Halo! „Zazo“! Chętnie poznam się z Panią w Warszawie na jesieni. Niech Pani napisze do mnie, bo doprawdy nie wiem, kto kryje się pod tym skromnym pseudonimem“.

„HALO! KUJAWIANKI I PAŁUCZANKI!“

„Z. Z. Toruń“. Apel zamieszczam, tylko proszę nadesłać mi jak najwcześniej swój dokładny adres, abym wiedziała dokąd przekazać listy.

„Halo“! Kujawianki i Pałuczanki“! Pragnę z Wami korespondować! Pomimo, że mieszkam na Pomorzu znam Wasze ziemie i stale jestem pod ich wrażeniem“.

LIŚCIK „CISIEŃKI"

„*Cisieńka*" pisze: „Kochana „Kraino"! Zainteresowały mnie Twoje wesołe liściki, więc i ja postanowiłam do Ciebie należeć. Jestem wysoką, szczupłą szatynką, zapaloną sportsmenką. Poza tym — rozpieszczoną jedynaczką.

Obecnie przebywam na wsi, w województwie kieleckim. Nudzę się tutaj trochę, więc zapragnęłam znaleźć w korespondencji odrobinę odmiany. Przyznam się, że lubię być szczerą i „wywnętrzyć się" nieraz. Do tego jednak potrzeba zaufanych przyjaciół, a więc szukam ich. Przyjdźcie i podajcie mi ręce! Bądźcie dobrzy dla mnie i dajcie mi coś z swego doświadczenia życiowego. Ja jestem jeszcze młodą, ale już posiadam swoje ambicje, które pozwolą mi zostać w przyszłości człowiekiem.

Może napisze do mnie „Jagódka Leśna"? Proszę usilnie! Adres mój: poste - restante, Grabów n. Pilicą, pow. kozienicki, woj. kieleckie (dla „Cisieńki").

„Dadusiu", czy nie mieszkasz w Iłży? Zdaje się, że się znamy?

„Wiośniany Uśmiechu" i „Czarze Młodości" — napiszcie do mnie. I ja posiadam fotografie z pobytu w Zakopanem, więc możemy zamienić się".

„OD RAZU POCZUŁEM WIELE SYMPATII"...

„*Krakowiak*". Niżej zamieszczam list Pana i życzę Mu dużo przyjemności w korespondencji.

„Czytelnikiem „Moich Powieści" stałem się zupełnie przypadkowo. Wracając pociągiem z Zakopanego pożyczyłem sobie od znajomego pana kilka gazet. Między nimi znajdowały się nieznane mi jeszcze „Moje Powieści". W wesoły humor wprawiła mnie „Kraina szczerości i naszych trosk". Od razu poczułem wiele sympatii do „Krainiaków" i postanowiłem z miejsca do nich napisać.

Na samym początku pragnąłbym korespondować z dwoma pomorskimi dziewczynkami „Wiośnianym Uśmiechem" i „Czarem Młodości". Nie znam jednak ich adresu, więc może pierwsze napiszą do mnie na adres: poste-restante, Chochołowo dla „Krakowiaka".

Kto z „Krainiaków" będzie w najbliższych dwóch tygodniach albo w Zakopanem, albo w okolicy Zakopanego, niech napisze również do Chochołowa na poste - restante.

Bardzo pragnąłbym nawiązać bezpośredni kontakt z krainiakami!"

JEŻELI KTOŚ CHCE DO MNIE NAPISAĆ...

„*Brzydula*". Mam ogromną chęć zobaczyć Panią chociaż na fotografii. Bo zupełnie nie wyobrażam sobie „Brzyduli" z ciemnymi lokami i dużymi, niebieskimi oczyma!...

„Od dwóch lat — piszesz „Brzydulko" — opuściłam mury szkolne. Jestem dość wysoką i szczupłą szatynką. Brzdąkam trochę na fortepianie i mam zamiar brać lekcje śpiewu. Jeżeli ktoś chce do mnie napisać, to proszę na adres: Stella Narzyńska, Poznań, Stary Rynek 55 m. 5.

„Fredzie", oczekujący Chłopcze, skreśl pierwszy do mnie parę słów i przyjm pozdrowienia.

„Czarny Hajduczku", ładny jest ten Twój pseudonim. Ślę Ci promienny uśmiech!

„Dyktatorze", przyjmij ode mnie mocny uścisk dłoni.

„Młody Orle", może będziesz kiedyś w Poznaniu? Chciałabym zamienić wtedy z Tobą kilka słów!"

„PRAGNĘ KORESPONDOWAĆ Z MIŁYMI PANIENKAMI"...

„*Wład*", nowoprzyjęty Sympatyk „Krainy" tak pisze o sobie:

„Jestem wysokim blondynem, studentem W. S. H. w Poznaniu. Pragnę korespondować z miłymi Paniami. Adres mój: Władysław Henner, Poznań 3, poste - restante".

HALO, KRAKÓW!

„*Wiga*". Droga „Wigo", proszę nie przypisywać mi tyle zasług, bo ja — nie tylko daję, ale i dużo biorę. Czy przypuszcza Pani, że praca nie przynosi mi żadnego zadowolenia? O, daje mi go dużo, dlatego dobrze mi, pogodnie i jasno na duszy. Proszę w to wierzyć i tak bardzo... nie psuć mnie gorącymi słowami uznania. W każdym razie dziękuję Pani za wszystko: za serdeczność, za życzliwość i dobroć i niżej podaję apel Pani.

„Kto zechciałby do mnie napisać? Mam lat 22, lubię malować i czasem marzyć. W sierpniu będę w Krakowie, może ktoś z Krakowa chciałby się poznać ze mną? Proszę napisać, adres w redakcji. Pozdrowienia dla „Krainiaków". Może z którąś z Krakowianek lub Krakowian znam z widzenia?..."

A teraz jeszcze kilka słów, co do wierszyka — „Szara godzina". Otóż popełniła Pani w nim kardynalny błąd, nie uznając w ogóle rytmu. Proszę policzyć sylaby, a już przyzna mi Pani rację. Pisać wiersze, to nie sztuka, ani wielka rzecz, gdy jest się poetą. Toteż lepiej nie pisać w ogóle, jeżeli trzeba się mozolić i trudzić. W takim wypadku, najlepiej zdać sobie sprawę z tego, że nie jest się stworzoną na poetkę i jąć się innych, odpowiedniejszych dzieł. Wszak prawda, „Wigo"?

Teczka Wujka Janusza

PRZEZ ŻYCIE

Samemu kazał los kroczyć, więc kroczę,
Chociaż koleją niezbyt gładkich dróg.
Codziennie ze mną kroczy tyle potrzeb. —
Życie to lichwiarz, a ja spłacam dług.

Nikt nie położył asfaltu wzdłuż szlaku,
Po którym idę w mgle sczerniałych pól.
Zazdroszczę lotu rzeszom śmigłych ptaków,
Nie sposób marzyć o zamianie ról.

Tyle samotnych wędrowców spotykam,
Ale z nich żaden nie ma w ręku róż.
Idą posępni, zda się wzięci w łyka,
A ilu takich, co poniósł wir burz?

Szalenie trudno dopatrzeć się końca
Dalekiej drogi — jeszcze tyle mil.
A droga cięzka, pod górę się pnąca,
Na długo starczy sił?...
.Może na kilka tylko chwil?...

Tadeusz Rawicki.

TRUDNO...

„*Blanka*". Stanowczo twórczość młodych poetów „Teczki" mocno ucierpiała z powodu lata. Ani Pani, ani „Dziewczynce z zaklętego młyna", nie udały się wierszyki. Znalazłam w nich dużo zgrzytów. I to takich, że nie mogę ich rozgrzeszyć. Trudno, prawda? Przyszłe utworki będą już lepsze od tych ostatnich. Wierzę w to! Proszę przyjąć ode mnie podziękowanie za ładny liścik powakacyjny i miłe pozdrowienia!

„Dumce" kochanej, oraz jej mężowi, najserdeczniejsze podziękowanie za umilenie mi pobytu w Ich ślicznym „Leśnym domku".

P. Maryli i Bogusławowi Swigoniom również serdeczne dzięki za gościnę. Ucałowania dla Bobasków!

Nuno, Marylko! Pamiętacie Gdynię, oraz „Europę" i te... lody pyszne. Uśmiechnijcie się.

„Czarny Hajduczku". Kocham Cię, Maleńka i nic nie jest w stanie zabić we mnie pamięci o Tobie.

„Mała Mery". Współczuję z Tobą, Kochanie i życzę z całego serca jaśniejszych dni. Oby zmiana nastąpiła wkrótce. Nie martw się, Marylko!

„Barciu". Jesteś szlachetną i mocno kochaną Dziewczynką. Cieszę się z naszej wymiany zdań. Łączę buziaki.

„Samotnej Włościance" uśmiechy i całusy. Kasieńko Wilczewska! Przyjm moje dobre życzenia. Więcej nie mogę powiedzieć. Pamiętaj i tam, w kraju czardasza, o Blance. Zbych i Jaśka zachwyceni Twą szlachetnością.

„Uszi"! Zainteresowałaś mnie. Czy nie jesteś przypadkiem Urszulką Swid...., zam. przed paru laty w Gnieźnie? O ile tak, znamy się z czasów gimnazjalnych. „Uszi" (tak nazywam Urszulkę) zechce przypomnieć sobie Lenę T., o ile jest identyczna z U. S."

W JAKI SPOSÓB DORĘCZYĆ LIST?

„*Blady Kwiat*". Na ostatni list dam Panu odpowiedź w jednym z najbliższych numerów. Dzisiaj natomiast przesyłam Panu pozdrowienia i miłą wiadomość, że w redakcji znajduje się list dla Pana. W jaki sposób go doręczyć?

ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ...

„*Dziewczynka z zaklętego młyna*". Z prenumeratą wszystko w porządku — ma ją P. opłaconą do października br. włącznie.

Wierszy nie zamieszczam, bo... doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że stać Panią na lepsze. Tylko trochę uwagi i wysiłku w tym kierunku!

W związku z ostatnimi listami, muszę wyrazić swoje prawdziwe zadowolenie, co do czułego serduszka Pani. Jak to pięknie, że myśli Pani o tych smutnych ludziach i stara się przynieść im choć maleńką radość i pocieszenie! Bóg na pewno to Pani wynagrodzi!

Łączę dużo serdeczności i na zakończenie zamieszczam komunikaty Pani:

„Pani Skąpskiej w Rossoszycy ślę moc pozdrowień! Proszę, niech Pani pozostanie nadal w „Krainie", a znajdzie się na smutek lekarstwo. Wpadnę kiedyś do Pani, to porozmawiamy Tymczasem — pa!

„Kazimierz Junoszyc"! Wkrótce napiszę. Ucieszyłam się, gdy pierwszy raz napotkałam Twój pseudonim w „Krainie". Myślę, że wzbudzisz duże zainteresowanie, tym więcej, że jesteś miłym chłopcem. Ślę Ci moc pozdrowień!

„Wesołemu Banialuczkowi" i „Banialuce" — Kochanym Dziewczynkom — całuję buzię".

MUSI PANI PAMIĘTAĆ!

P. Maryśka K. Zgodnie z życzeniem — zwróciłem Pani maszynopis noweli. Do druku nie zakwalifikowałem go, gdyż nie odpowiadał wszystkim danym, jakie dobra nowela mieć powinna. Musi Pani pamiętać zawsze o tym, że każdy autor ma ciężkie zadanie do wypełnienia. Poza dobrym stylem i opanowaniem treści, musi tak tworzyć, aby jego praca absorbowała żywo czytelnika, oraz ujmowała go piękną formą i trafnością opisu. Nowoczesny czytelnik — jest bardzo wybredny. Nie szuka już w utworach abstrakcji, ale prawdy. I to właśnie musi mieć na względzie każdy piszący.

Łączę dla Pani serdeczne pozdrowienia i pragnę usilnie, aby udało się Pani pisać w przyszłości dobre rzeczy.

PROSZĘ COKOLWIEK POSTANOWIĆ...

„*Czarna Maryna*". Podejrzenia Pani, niestety, polegają na prawdzie. Sprawa została w ten sposób załatwiona, że przesłałem wymienionej osobie odpowiedni list. Mam nadzieję, że nauczka nie pójdzie w las. O ile ma Pani jeszcze jakieś zastrzeżenia, co do powyższego, proszę śmiało pisać. Wyjaśnieniami służę jak najchętniej!

Co zaś do milczenia P. Zofii, to mogę Panią zapewnić, że sprawa nie przedstawia się tak tragicznie, jak to Pani sobie wyobraża. Najwyżej P. Zofia nie odebrała listu, gdyż w przeciwnym wypadku otrzymałaby Pani od niej jak najserdeczniejszą odpowiedź. Proszę mi wierzyć, „Maryno".

A propos smutnych wierszyków Pani — czy nie zechciałaby Pani przesłać kilku do mej „Teczki"? Proszę cokolwiek postanowić w tym względzie i przyjąć ode mnie dużo miłych pozdrowień.

SZUMIĄ DRZEWA...

Szumią drzewa, szumią w lesie,
Myśli moje lecą w dal,
Wiatr je hen do Ciebie niesie,
Tak mi bardzo szczęścia żal.

Szumią drzewa o tęsknocie,
Która z powiek płoszy sen,
Cisza w słońca drży pozłocie,
Tylko las rozgwarzył się.

Szumią drzewa, w ich zwierzeniach,
Tyle uczuć, tyle drżeń,
I na nowo me marzenia
Lecą dziś do Ciebie hen.

Helena Thielówna.

NIECH BĘDZIE POCIECHĄ...

„*Wandzia z B.*" Nadesłany wiersz może stanowić tylko osobistą wartość, bo jeżeli chodzi o wartość literacką, dużo mu jeszcze braknie. Ale... nie martwi to Panią, prawda? Przecież nie każdy wiersz musi się udać, a jeżeli chodzi o ścisłość, to w swoim dorobku ma już Pani dość udane i miłe utworki. To więc niech będzie dla Pani pociechą i wytrwałością w dalszej pracy nad swoimi zdolnościami. Ślę Pani przyjazny uścisk dłoni!

królestwie. Któż by pomyślał w czasie jego ostatniej bytności na Maderze, iż za kilka miesięcy będzie znowu przejeżdżał ulicami miasta, pozdrawiany przez tłumy jako cesarz piękniejszego może i potężniejszego państwa niż Brazylia.

Teraz los już jest rzucony. Przeznaczenie okazało się łaskawe dla Maksymiliana i Karoliny. Okręt wyruszył na Ocean; Europa stała się już tylko wspomnieniem, pozostawionym na horyzoncie, grubiaństwa Franciszka Józefa, dyplomatyczne wykręty, chwile deprymującego zwątpienia, które arcyksiążę odchorował. Wicekrólestwo w prowincjach włoskich, konne przejażdżki dookoła wyspy Lacroma, korona operetkowego królestwa Grecji — wszystko było już tak dalekie, jak wybrzeża Europy, ginące we mgle. Wszystkie cierpienia i troski ostatnich miesięcy zapadły się w przeszłość, pozostało tylko szczęście, ogromne szczęście i oczy skierowane w przyszłość, ku rajowi Meksyku, do którego płynęli z pocztem dostojeństwa i władzy, przewyższającej wielkość konkwistadorów i wicekrólów hiszpańskich, twórców zaatlantyckiej potęgi Europy.

Godność Habsburgów została pomszczona; Maksymilian dał wszystkim dyplomatom i generałom wiedeńskim dobrą lekcję należnego mu majestatu. Ci wszyscy, którzy pomniejszali jego wielkość, byli zmuszeni teraz kłonić głowy przed blaskiem cesarza Maksymiliana I.

Podróż przez Ocean była długa i monotonna. Maksymilian i Karolina zasugerowani nową godnością i widokiem tronu, który należało podnieść do rzędu najwyższych, spędzali czas na omawianiu szczegółów panowania, ceremoniału i odznaczeń, mających zdobyć przychylność arystokracji meksykańskiej dla dworu.

„Novara" zatrzymała się u wybrzeży Martyniki. Już w odległości 50 km. można było rozróżnić kontury wyspy, która była pierwszym darem kontynentu amerykańskiego. W dali rysowały się wulkaniczne szczyty; na prawo — wierzchołki gór, ginące w zieloności i bystre potoki o pięknych nazwach francuskich, jak „La Lezarde" lub „La Riviere Salec".

Cała ludność odświętnie przystrojona w świecidła i barwne opaski, śpiewała w porcie; małe Murzyniątka o wydętych brzuchach wyły z radości. Pierwsze zetknięcie z przepysznym bogactwem tropikalnej roślinności oszołomiło, wprawiło w zdumienie Maksymiliana i Karolinę. Cała gama barw i tonów, orgia zapachów, blasków słońca, egzotyzmu! Lasy o nieznanym a porywającym oczy, udrzewieniu; niebywale piękne owoce; pstre papugi o zielono-różowym upierzeniu; fantastyczne kwiaty, ptaki z bajki o tęczowych piórach! Powitanie Karaibów, przepych tropikalnych krajów chwyta za serce młodą parę cesarską, wprawia ich w zachwyt i uniesienie. W ich państwie będzie wszystko to samo, lecz tysiąckrotnie pomnożone, tysiąc razy więcej lasów, zieloności, kwiatów, ptaków, kaktusów i tych głębokich uczuć, przenikających do najgłębszych tajników duszy. Oto obietnica wyśnionego Eldorado, zapowiedź raju na ziemiach Meksyku. Europa znikła już całkowicie ze swymi nędznymi zabiegami, z całą swą miernotą. Europa, stary, zgniły kontynent, gdzie rewolucje wybuchają jak petardy, przyprawiając o drżenie panujące dynastie. Jakże nierozsądni byli Maksymilian i Karolina, przejmując się niepotrzebnie drobnymi intrygami dyplomatycznymi! Żegnaj Europo, żegnaj Miramar, niech żyje Nowy Świat, niech żyje Meksyk, niech żyje cesarz!

Postój w Jamajce utrwala w sercach podróżników wszystkie tony tej zmysłowej i namiętnej flory upragnionego kraju. Karolina pisze do swej babki:

„Jestem zachwycona tropikalną naturą i wciąż śnią mi się motyle i kolibry, które są po prostu wcieleniem najpoetyczniejszego wdzięku. Niewysłowione piękno natury tak bogate, tak różnorodne nie może być oddane przez żadne opisy i z dniem każdym coraz głębiej zapada mi w serce, podczas gdy fizycznie czuję się doskonale. Nigdy nie przypuszczałam, aby moje marzenia o kraju, w którym dane mi będzie spędzać życie, mogły być tak całkowicie ziszczone."

Po lewej stronie widnieje już Meksyk. Oto szczyt Yucatanu, okryty gęstwą lasów. Na prawo statek mija płomienną, czarodziejską wyspę Kuba. Oto malowniczy zakręt zatoki meksykańskiej. W dali Nowa Francja i Floryda. Okręty, płynące do Nowego Orleanu, pozdrawiają fregatę cesarza podniesionymi banderami. Za kilka godzin „Novara" wpłynie do portu Vera Cruz. Daleki brzeg zarysowuje się łagodnie w niebieskiej mgle. Wulkaniczne szczyty sięgają niebios. Dźwięczne nazwy dzwonią mile w uszach. Na pokładzie okrętu zbiera się cała świta cesarska, wypatrując ze wzruszeniem zbliżającego się zwolna, a tak upragnionego królestwa tropikalnego.

Cały dwór jest głęboko przejęty doniosłą chwilą. Hrabina Collonitz płacze z radości, Eloin i Scherzenlechuer śpiewają nowy hymn narodowy, cesarz i cesarzowa uśmiechają się szczęśliwi, iż opuścili tę starą, niewdzięczną, zbuntowaną Europę.

Maj 1864 roku! „Novara" wciąga na maszt sztandar cesarstwa, prasa europejska podaje obszerne opisy podróży cesarza i jego małżonki, podniecone wyobraźnie przeżywają piękno tej niezwykłej, królewskiej przygody.

W Paryżu biegną najwspanialsze dni drugiego Cesarstwa, coraz to uświetniane uroczystymi lub beztroskimi zabawami. Dumna arystokracja z de Gramont-Caderousse i de Morny na czele, urządza przyjęcia, o których mówi cały Paryż. Niedawno wspaniały bal maskowy w Operze poruszył wszystkie umysły. Napoleon III i Eugenia snują wciąż marzenia o francuskiej kolonizacji w Meksyku. Indianie są w modzie. Na ostatniej reducie karnawałowej, wśród domin i czarnych masek, bawili się i pili liczni „caballeros" w długich butach z miękkiej skóry i wielkich kapeluszach, chroniących przed słońcem Anahuac'u; snuły się postacie azteckich bożków, pięknych Indianek w kwiecistych sukniach. Panie z najlepszego towarzystwa rozprawiały na pluszowych kanapach o ostatnich wymaganiach dworu, a obok nich przewijały się damy z półświatka, rozsiewając zapachy bzu i paczuli; w jakimś zacisznym kąciku arlekin całował odaliskę przy dźwiękach skocznych polek, rozbrzmiewających na przemian z upojnymi tonami wiedeńskich walców. Jedna z arystokratek była przebrana za cesarzową Karolinę. Orleaniści, republikanie, bonapartyści tworzyli zwarty tłum, kryjąc się pod czarnymi maskami. Podnieceni alkoholem mężczyźni mówili o Korze Pearl, o Hortensji Schneider lub o Paivie i jej „al giorno" oświetlonym pałacu na Champs Elysées.

W Wiedniu, dwór niezmiernie uszczęśliwiony zniknięciem Maksymiliana, urządza wspaniałe przyjęcia dla rodziny arcyksiążąt i wysokiej arystokracji. Nieporozumienie między cesarzową Elżbietą a matką Franciszka Józefa wciąż trwa. Słynny dyrektor ujeżdżalni hiszpańskiej dostarczył niedawno dwa niezwykłej piękności konie, które cesarzowa odesłała do Laxenburgu, by odbywać na nich nieskończenie długie przejażdżki konne wśród samotnych lasów. Elżbieta, najpotężniejsza cesarzowa w Europie, chce zapomnieć o przygniatającej etykiecie, chce marzyć w ciszy borów o swych pięknych jeziorach Bawarii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BOGDAN LEKSZYCKI

TAJEMNICA INŻ. SOMMERSONNE'A

Ale życzenia jego nie spełniły się, gdy bowiem samochód wpadł na ulicę Staszyca i skręcał koło apteki na Zieloną, Czerwicki poczuł nagle mocne targnięcie na ucho.

Więcej zdziwiony niż przestraszony, spojrzał ponad siebie i skamieniał z przerażenia. Tylne okienko Chryslera było otwarte, a zielona, lodowo-zimna dłoń niemiłosiernie tarmosiła go za ucho.

Młodzienic wypuścił z rąk błotnik i runął w tył. Przez ułamek sekundy widział w małym okienku śmiejące się szydercżo oliwkowe, zeschłe usta...

Nie zdawał sobie sprawy, jak długo siedział na ulicy, w środku olbrzymiej kałuży.

— — — — — —

Tymczasem policja, wywaliwszy po kolei troje drzwi, wiodące do gabinetu Kunza, przekonała się, że Straszliwy Trup rzeczywiście opuścił już mieszkanie oknem...

I tu, jak u Wareckiego, Kulickiego i Rosenberga kasa otwarta była kluczem i wypróżniona, a na drzwiczkach znajdowały się odciski palców... Pauliny Staszowskiej. I jak u Wareckiego kasa zawierała tajemny schowek ,otwarty teraz w niewytłumaczony sposób...

Kunz ,ujrzawszy to, odruchowo rzucił się do kasy. Ruch ten zdradził go, podkomisarz bowiem, który czasem tylko tracił szybką orientację, zajrzał do skrytki i wyciągnął z niej całe pliki banknotów 100 i 500 złotowych.

Badał je chwilę, a twarz jego, pochmurna dotąd, rozjaśniła się zwolna. Banknoty były fałszywe, a chociaż doskonale podrobione, przecież kierownik nie miał wątpliwości, że fabrykowała je ta sama szajka, której od dawna poszukiwała policja całej Polski.

A więc czwarte przestępstwo na wielką skalę, wykryte przez niego w ciągu tygodnia! Przez niego? Nie, właściwie nie jego było dla różnych względów mocno zachwiane, a oto teraz może spodziewać się przez niego, ale czy to nie wszystko jedno? Na szczęście — ot co! Stanowisko nawet awansu i uznania władz przełożonych...

Podkomisarz był w doskonałym humorze i dlatego bez zwykłej zawziętości położył rękę na ramieniu agenta:

— Aresztuję pana, panie Kunz.

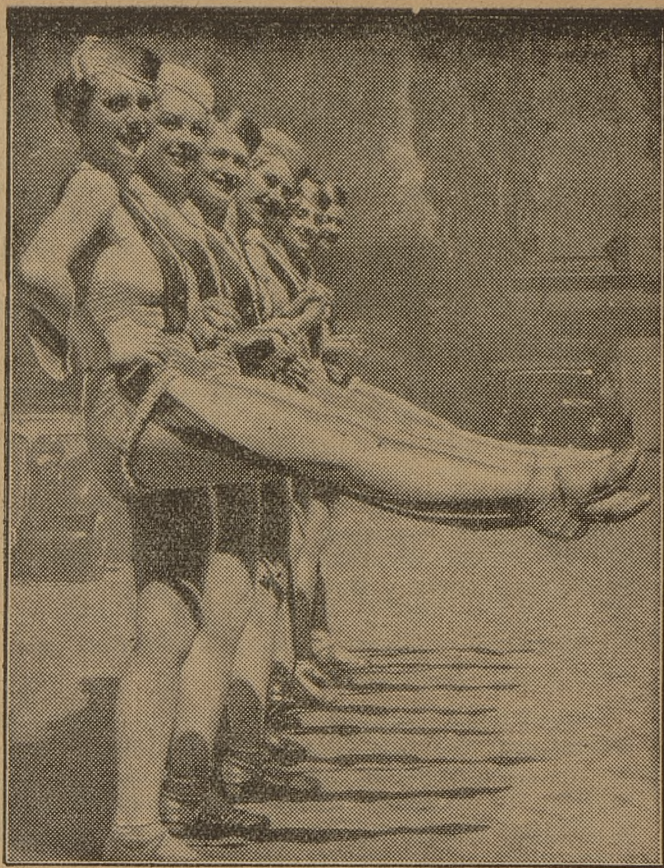
I nie zastanawiał się specjalnie nad tym, że grubas, grożąc pięścią komuś niewidzialnemu, wycharczał:

— Przeklęty! Zemściłeś się... Ale przecież porachujemy się jeszcze!

XV.

CHUSTA NA OCZACH TEMIDY...

Czerwicki zły i upokorzony, przemykał chyłkiem bocznymi uliczkami, zdawało mu się bowiem, że przechodnie pokazują go palcami, mówiąc: „Patrzcie, to ten smarkacz, który chciał tropić Straszliwego Trupa i zbadać tajemnicę, jaka go otacza..."



Próba taneczna na wolnym powietrzu

Co by powiedziała na to Irena, gdyby dowiedziała się, że wytargano go za ucho jak malca, który coś spsocił?!... O, hańbo!

Gorycz i Gniew wzbierały w duszy młodzieńca. Nie uważano go nawet za przeciwnika, nie liczono się z nim ani trochę! Wolałby teraz leżeć w kostnicy z czaszką przedziurawioną kulą, niż obnosić swój wstyd po świecie. Och, gdyby był Sławiczem! Z nim napewno liczono by się! Z nim na pewno postąpiono by inaczej!

Gdy jednak znalazł się w domu i przywdział suche ubranie, pomyślał, że przecież i Sławicz na początku swej kariery narażony był na szereg niepowodzeń i że on, Jan, na pewno potrafi dorównać słynnemu detektywowi, gdy będzie w jego wieku. Trzeba tylko chcieć! — powtórzył, pocieszony nieco w swej zgryzocie. — I pracować, pracować!

— Bądź co bądź wiem więcej, niż policja! — rzekł głośno. — A będę wiedział jeszcze więcej będę wiedział całą prawdę!

Porwała go tęsknota za Ireną, za jej miękkimi rączkami, za jej głosem melodyjnym. Ale otrząsnął się z tego.

— Muszę ją odszukać i ocalić z tych obrzydłych szponów — rzekł do siebie — a później dopiero będzie czas na roztkliwianie się!

Wybiegł z mieszkania i podążył do swego szkolnego kolegi, aplikanta sądowego, Mammerta.

Nie zwierzając mu się ze swych odkryć, poprosił go, czy by nie mógł ułatwić mu przejrzenia starych aktów sądowych, z których, nie wiedział dlaczego, spodziewał się dowiedzieć czegoś bliższego o tajemniczym Henryku Som...

Aplikant zgodził się chętnie, toteż nazajutrz o godzinie 9 rano Czerwicki siedział już w archiwum sądu okręgowego. Stary urzędnik przerzucał rejestry i mruczał:

— Henryk Som... Także coś! Żeby pan chociaż wiedział, jak się nazywa... Somerski, Sommer... Ach, jest, widzi pan, ale to w roku 1929... Inżynier Henryk Sommersonne contra inżynier Zbigniew Kulicki... I zaraz potem inż. Henryk Sommersonne contra Izaak Rosenberg...

Czerwicki zerwał się z krzesła.

— Och, serdecznie panu dziękuję! — zawołał, mocno ściskając dłoń starego.

— Inż. Henryk Sommersonne contra inżynier Norbert Warecki... — czytał dalej urzędnik, nie zważając na przerwę — inż. Henryk Sommersonne contra Hipolit Kunz, inż. Henryk Sommersonne contra Wiktor Jabłowicz... To wszystko, drogi panie. No, ale ten Sommersonne musiał być pieniaczem... Bóg łaskaw, że nie ma takich więcej, bo doprawdy można by zwariować!

To rzekłszy, przyniósł po chwili Czerwickiemu pięć grubych zeszytów.

— Oto odnośne akta. Myślę, że jest pan zadowolony.

— O, tak! Jeszcze raz bardzo panu dziękuję!

I zabrał się z zapałem do odczytywania tych kart, które, jak się spodziewał, miały mu przynieść nowe dane co do osoby zagadkowego inżyniera, związanego w jakiś cudaczny sposób z potwornym trupem Pauliny Staszowskiej.

Jeden z aktów przewertował dość dokładnie, inne przerzucił szybko, notując na kawałku papieru. Już znał powód nienawiści Sommersonna...

W roku 1929 inżynier ów oskarżył swych kolegów, inżynierów Kulickiego i Wareckiego o wykradzenie mu planów szeregu rewelacyjnych wynalazków z dziedziny elektrotechniki i chemii. Studiowali oni razem i przyjaźnili się przez szereg lat, wreszcie jednak w umysłach mniej zdolnych inżynierów zrodził się plan okradzenia kolegi i zdobycia majątku jego pracą. Pewnego dnia, gdy Sommersonne leżał w szpitalu, chory na grypę, Kulicki i Warecki otwarli przy pomocy powierzonych im kluczy pięć kas pancernych w pracowni kolegi, gdzie przechowywał wszystkie plany, notatki i modele, po czym, wykradłszy, ukryli je. Sommersonne, wyzdrowiawszy,

skonstatował, że kasy są puste i wytoczył proces. Ale nie miał świadków i przegrał, poplecznicy bowiem Kulickiego i Wareckiego, Rosenberg, Kunz i Jabłowicz krzywoprzysięgli, że wynalazki te dokonane zostały po wielu latach pracy i prób nie przez Sommersonna, a przez Wareckiego i Kulickiego. Ci trzej świadkowie korzystali z dochodów, jakie dało opatentowanie kilku wynalazków...

Młody inżynier przegrał i musiał zapłacić znaczne koszty procesu, nie zrezygnował jednak z drogi prawnej. Apelował w sprawie Kulickiego i Wareckiego, oskarżając jednocześnie o fałszywe zeznania Rosenberga, Kunza i Jabłowicza. W tych pięciu procesach, które odbyły się w jednym dniu, stanęło dwóch świadków: służący Sommersonna William Stackpoyle i jego dawna służąca.... Paulina Marczyk. Świadków tych uznano jednak za niewiarogodnych, byli bowiem karani, Stackpoyle za zabójstwo, a Marczykówna za kradzież. Uznano ich poza tym za niewystarczających jako zbyt mało inteligentnych ,by mogli orientować się w technice dokonywania wynalazków. Sommersonne przegrał i tym razem i znów musiał pokryć koszty procesów.

Czerwicki zamyślił się nad ową historią, gdy wtem stary urzędnik odezwał się:

— Ale to nie koniec... Jeszcze są i inne procesy, Kulicki contra Sommersonne, Warecki contra Sommersonne i inne...

Młodzieniec gorączkowo porwał następne akta, które stary położył przed nim na stole.

Dowiedział się z nich, że dobrana piątka zaskarżyła Sommersonna, każdy oddzielnie o oszczerstwo. I wygrała. Młody inżynier skazany został łącznie na dwa i pół roku więzienia, 25 tysięcy złotych grzywny i 2.500 złotych kosztów sądowych...

XVI.

WSPÓLNY FRONT

— A więc inżynier Sommersonne, okradziony i zrujnowany, nie mogąc nigdzie znaleźć sprawiedliwości, postanowił wymierzyć ją sobie sam! — rzekł do siebie Czerwicki, wracając z sądu do domu — Straszliwy Trup jest na pewno trupem dawnej służącej Sommersonne'a, Pauliny Staszowskiej z Marczyków, lub raczej może żywą Pauliną Staszowską... Ale nie, to absurd!...

Machnął ręką.

— Przekonam się i o tym! — rzekł z mocą. — Bo chociaż Sommersonn'a uważam za usprawiedliwionego, jeśli chodzi o postępowanie z wrogami, to jednak porwanie Ireny, która nic wobec niego nie zawiniła — jest łajdactwem! I dlatego zmierzymy się z sobą, mości inżynierze, i choćby przyszło nałożyć mi głową, uwolnię Irenę! Może to prawda, że jestem tylko smarkaczem, którego dość wytargać za uszy, może to prawda, że mimo wszystko uchyliłem dopiero rąbek tajemnicy, ale wiem i czuję to, że zwyciężę! Zwyciężę, inżynierze Sommersonne!

W godzinę później siedział w swojej maleńkiej restauracyjce i popijając piwo, przeglądał książkę telefoniczną. Nie znalazł tego, czego szukał i dlatego wyszedł zaraz, rzuciwszy 50-groszówkę bufetowej, która



Nawet mały książe Bandonin, jadąc z królem belgijskim Leopoldem karetą, pozdrawia tak jak król tłumy ludzi wojskowym ukłonem

patrzyła w ślad za nim, mając oczy pełne łez.

A Czerwicki szedł tymczasem do magistratu. W biurze adresowym dowiedział się tego, czego nie znalazł w książce telefonicznej, Wiktor Jabłowicz bowiem, choć był, jak się później okazało, równie zamożnym agentem handlowym jak Kunz, przecież nie miał zainstalowanego telefonu. Skąpstwo stanowiło główną cechę jego charakteru i dlatego pewnie mieszkał dosyć niepozornie, bo na ulicy Nowopogańskiej.

— Ostatni wróg Sommersonn'a mieszka zatem na Pogoni... — myślał Jan. — I kto wie, czy owa Pogoń nie będzie także ostatnim aktem tego cudacznego melodramatu...

— — — — — — — —

Czy zawiadomić policję o uzyskanych nowych danych, czy też działać samemu? Oto pytanie, nad którym głowił się Czerwicki i nie mógł znaleźć na nie odpowiedzi. Jeżeli wtajemniczy we wszystko władze, mogą one uwolnić Irenę bez jego pomocy i wtedy — czuł to — będzie ona stracona raz na zawsze. Jeżeli natomiast działać będzie sam, to ukochana przezeń dziewczyna może dłużej czekać na wyzwolenie, ale wtedy padnie w ramiona swego wybawcy...

Czy jednak nie najlepiej uczyni, gdy, nie wspominając nic o swoich odkryciach zawiadomi policję o spodziewanym ograbieniu Jabłowicza? Władze obowiązane będą wobec niego do pewnej kurtuazji i trudno im będzie odmówić mu wtajemniczenia w powzięte zamiary... Wtedy on, Czerwicki, może jednocześnie z policją wpaść do kryjówki Sommersonn i uwolnić dziewczynę. Bo w głębi duszy czuł się jednak trochę niepewnie ;sprawa nie była taka prosta jak zdawało mu się na razie. Co więcej, miał jakieś obawy, do których sam wobec siebie nie chciał się przyznać...

Zdecydowawszy się, pewnym już krokiem wszedł do wydziału śledczego i wręczywszy bilet dyżurnemu wywiadowcy, poprosił o zameldowanie kierownikowi brygady kryminalnej.

Podkomisarza nie opuszczał teraz znakomity humor, toteż wyciągniętą serdecznie ręką powitał młodzieńca.

— Aa, pan Czerwicki! No, cóż tam nowego ma pan dla nas?

— Mam pewne podstawy mniemać, panie komisarzu — odrzekł, mile zdziwiony sympatyczny przyjęciem, którego wcale się nie spodziewał — że ofiarą Straszliwego Trupa padnie teraz agent handlowy, Wiktor Jabłowicz...

Wbrew przywidywaniom, kierownik nie wydawał się bynajmniej zaskoczony. Czyżby wiedział już coś?

— Teraz, panie Czerwicki? Jak to rozumieć? Czy to dziś ?— rzekł prawie wesoło.

— Przypuszczam, że dziś...

— Aa, przypuszcza pan... Ciekawe jednak, skąd, a właściwie na jakiej podstawie wysuwa pan te przypuszczenia, trzeba przyznać raz już trafne?...

Jan wyczuł w tonie swego interlokutora pewne podejrzenie.

— No, cóż... — rzekł z dobrze udaną swobodą. — Sprawa straszliwego Trupa jest zbyt niezwykłą, by nie interesować się nią. Raz zaś zainteresowawszy się, lubię wyciągać wnioski. Zastanowiło mnie na przykład , że wszyscy ograbieni przez Straszliwego Trupa pozostawali z sobą w dobrych stosunkach, należy zatem mniemać, że jeżeli w przyszłości padnie ktoś znowu ofiarą, to napewno człowiek, mniej lub więcej zżyty z poprzednio poszkodowanymi... Szukałem tedy i znalazłem Kunza, a później Jabłowicza...

— Postępowanie zasadniczo słuszne — powiedział zamyślony podkomisarz — ale śledztwo nie usprawiedliwiło kontaktu między poszczególnymi poszkodowanymi... Panie Czerwicki !— zawołał nagle, wstając z fotela. — Teraz pewne rzeczy są dla mnie jasne.

— Co pan komisarz ma na myśli? — niewinnie zapytał młodzieniec, który począł już wyrzucać sobie ,że zawiele powiedział.

— Myślę ,że jeżeli za każdym razem przy pomocy Straszliwego Trupa wykryliśmy jakieś łajdactwo, popełnione przez poszkodowanego, to motywem owych bezprzykładnych napadów, jest prócz nadziei rabun-



Naród rumuński okrył się żałobą z powodu śmierci Królowej - matki Marii

ku, także i chęć zemsty! Nie wiemy, oczywista, nic poza tym, ale dobre i to. Hipoteza pańska jest słuszna i do podziwienia przenikliwa. Bardzo bym rad dowiedzieć się, jakim cudem doszedł pan do tego?

— Jestem urzędnikiem koncernu, w którym dyrektor Warecki piastował stanowisko naczelnego dyrektora... — odparł, uśmiechając się lekko Czerwicki, który z góry przygotował się na owe pytanie.

Podkomisarz zaśmiał się.

— Ach, tak! No, zatem cudów w tym nie ma! Po prostu obserwował pan swego szefa i znał jego znajomych; hipoteza owa narzuciła się panu sama przez się w związku z biegiem wypadków...

Czerwicki uśmiechał się wciąż, zadowolony, że sprawa przybrała taki obrót, jak sobie tego życzył.

— A co do owego Jabłowicza — zakończył kierownik — to oczywiście obsadzimy dyskretnie dom. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Pan, oczywiście, będzie tam również?

— Będę, panie komisarzu! — rzekł z zapałem Jan, ściskając na pożegnanie dłoń starego policjanta.

XVII.

HANDLARZ ŻYWYM TOWAREM

Mieszkanie Wiktora Jabłowicza składało się z dwóch małych pokojów i jeszcze mniejszej kuchni, do której wchodziło się wprost z korytarza, wiecznie cuchnącego mydlinami i kwaszoną kapustą.

Jabłowicz był starym kawalerem, a jego skąpstwo wycisnęło swoje piętno na każdym calu mieszkania. Malatura stara, odrapana i zakopcona, podłogi spróchniałe i brudne, futryny okienne wypaczone, a otwory po brakujących szybach zaklejone zżółkłymi gazetami. Sprzęty, prawdziwa zbieranina wybrakowanych rupieci z najpodrzędniejszych stolarni, połamane, pogięte, obraz nędzy i rozpaczy.

Tak przedstawiał się jeden z pokojów i kuchnia, drugi bowiem pokój wywołał zdumienie nawet kierownika brygady kryminalnej, który widział niejedno ludzkie dziwactwo...

Ściany tej ubikacji były bodaj jeszcze brudniejsze, niż pozostałych. W prawym rogu stała wielka klatka z grubych prętów żelaznych, jakie widuje się w menażeriach, a wewnątrz owej klatki zauważył Czerwicki kasę ogniotrwałą, nie różniącą się niczym od tych, jakie posiadali Kunz, Warecki i Kulicki.

— Cały skarbiec! — rzekł podkomisarz. — Okno okratowane, drzwi okute...

— Skarbiec? Co to jest skarbiec? — zawołał piskliwym głosem Jabłowicz. — Nie wiem, ale skarb... Co to jest skarb? Skarb, coś osobliwszego, starannie strzeżonego i przechowywanego; także znalezione, a odtąd ukrywane rzeczy wartościowe; zapas gotówki...

— Panie Jabłowicz! Chodzi o to, że pański skarb chce zabrać Straszliwy Trup... — rzekł kierownik, przerywając wywody agenta, wyrzucane jednym tchem, automatycznie, jak z tuby gramofonu.

— Trup? Co to jest trup? Nie wiem, ale trupi jad, obacz zakażenie trupie... Co to jest zakażenie trupie?

— Panie Jabłowicz! Policja przyszła obronić pana przed napadem, a pan...

— Policja? Co to jest policja?...

— ...a pan traci czas na...

— Policja, wewnętrzna państwowa instytucja, mająca na celu...

— ...traci pan czas na głupstwa, a tymczasem lada moment może stać się coś, czego będzie pan żałował całe życie!

— Życie? Co to jest życie? Ogół zjawisk właściwych organizmom...

— Przestań pan wreszcie! Te idiotyzmy są już oburzające!...

— Idiotyzmy? Co to są idiotyzmy? Stan osłabienia umysłowego, po większej części...

— Kocmyra! Stanek! — krzyknął rozsierdzony podkomisarz. — Wyprowadźcie go do kuchni i nie spuszczać z oczu!

Agent, usłyszawszy to, przemknął jak woda między wyciągniętymi rękami wywiadowców i błyskawicznie otwarłszy niskie drzwiczki klatki, wbiegł do niej, zatrzaskując wielki zamek.

Czerwicki, wzruszywszy ramionami, wyszedł do drugiego pokoju.

Od pierwszej chwili nie miał wątpliwości, że Jabłowicz jest nienormalny. Widok policji nie uczynił na nim żadnego wrażenia, a na wzmiankę o Straszliwym Trupie odpowiedział... encyklopedyczną definicją...

Jan bez słowa podszedł do wypaczonej etażerki, na której, prócz stosu gazet, znajdowało się tylko 6 tomów encyklopedii „Przeglądu Tygodniowego".

— Cała nieświadoma wiedza Jabłowicza — rzekł do podkomisarza, przyglądającego się z zaciekawieniem jego czynności — pochodzi stąd... Ale co to?!

Z tomu SZ, który trzymał w ręce, posypały się nagle fotografie, trzy, cztery, dziewięć.

Czerwicki pozbierał je szybko.

Każda z nich wyobrażała młodą, piękną dziewczynę. Najstarsza z nich nie mogła mieć więcej jak 19 lat.

— Co to jest? Kochanki wariata... — przedrzeźniał podkomisarz. — Co to jest wariat? Wariat to jest...

— To jest gorzej, niż myślałem, panie komisarzu! — przerwał Jan. — Niech pan czyta.

Podał mu jedną z fotografij. Na odwrotnej stronie widniał napis atramentem:

„Helena Wicińska. 5. IX. 30. Zelman. Montevideo".

— Psiakrew! — zaklął policjant i wziął w rękę drugą fotografię.

„Maria Żaczek. 17. VIII. 31. Zelman. Buenos Aires."

— Handlarz żywym towarem, panie komisarzu... — rzekł wolno Czerwicki. — Nowe przestępstwo, wykryte dzięki Straszliwemu Trupowi...

Kierownik spojrzał dziwnie na Jana.

— Psiakrew! — powtórzył — Psiakrew! I roześmiał się trochę nienaturalnie.

— Straszliwy Trup... Oczywiście, gdyby nie spodziewana napaść, nie przyszlibyśmy tu nigdy... A wie pan, panie Czerwicki, że dziewczęta te zaginęły w sposób tak tajemniczy, że nie udało się ustalić nawet najogólniejszych danych?... Teraz jestem w domu, ale, że też ten wariat...

XVIII.

GAZ

— Ma pan zatem jeszcze jedną zbrodnię z tak zwanych „niemożliwych do wykrycia" — rzekł cierpki Jan. — Ale mniejsza z tym, zasadniczo bowiem interesuje nas na razie Straszliwy Trup...

— Tak, Straszliwy Trup... Swoją drogą, trzeba przyznać, że ofiary jego, to same łajdaki: oszust ubezpieczeniowy, przemytnik, szpieg przemysłowy, fałszerz pieniędzy i handlarz żywym towarem... Ładna kompanijka! Jest tam jeszcze kto w tym, tym... kleine, aber nette Gesellschaft?...

— Nie wiem — odparł wymijająco Czerwicki, patrząc na zegarek.

— Trzecia, minut pięćdziesiąt... — mruknął. — Czy nie uważa pan komisarz, że trochę za wcześnie zapada zmierzch?

Kierownik nie odpowiedział, intuicyjnie bowiem wyczuwał, że Jan myśli o czym innym. Oczy jego pobiegły za spojrzeniem młodzieńca i znieruchomiały nagle.

Jabłowicz siedział w nienaturalnej pozycji na środku klatki i trzęsącymi palcami rozrywał kołnierzyk, jakby brakowało mu tchu.

— Gaz?... Co to jest gaz?... — charczał. — Gaz, to jest... — pomruk głuchy i niewyraźny, wreszcie: — dążność do zajmowania jak największej przestrzeni pochodzi skutkiem żywego ruchu prostolinijnego cząstek... gazowych, par...cie... zaś... ga...zu... ... na... ... ścian...ki... ...

Głos jego cichł, przechodził w coraz niewyraźniejsze mamrotanie, wreszcie umilkł zupełnie. Obłąkany agent zachwiał się kilka razy, daremnie usiłując utrzymać równowagę, wreszcie runął na twarz...

— Co to się stało? Co on gadał?... — zawołał podkomisarz i podskoczył do drzwi.

Czerwicki przytrzymał go za ramię stanowczym ruchem.

— Ani kroku dalej! Uciekajmy stąd! Gaz trujący!

Pociągnął kierownika w stronę kuchni.

— Gaz? Jaki gaz?!...

— Nie czuje pan?...

W nozdrza ich uderzył naraz ze zdwojoną siłą ohydny, słodkawy zapach. Policjant momentalnie osunął się na podłogę.

— Psiakrew! — zawołał zduszonym głosem. — Psia...krew!...

Chciał podnieść się, ale nie mógł. Głowa jego pochylała się coraz niżej, jakby uwieszono mu u szyi stukilowy ciężar, wreszcie głucho stuknęła o podłogę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Raj kobiet

Kobieta współczesna Ameryki przeleci Atlantyk, a boi się myszy!

Amerykanie są najlepszymi mężami pod słońcem. Szanujący się Amerykanin uważa za swój święty obowiązek harować przez całe życie, po to, by jego żona mogła ubierać się według ostatniej mody, urządzać kosztowne coctail parties, uprawiać najdroższe sporty i jeździć na „week-endy". Kobieta w Ameryce była ongiś zjawiskiem rzadkim, artykułem zbytku, — bowiem w osiedlach settlersów większość stanowili mężczyźni i tym zapewne się tłumaczy kult dla kobiety, którą traktuje się tak, jak rasową syjamską kotkę, nieobliczalnie kapryśną, ale uroczą.

Za rządów Roosevelta pierwszy raz urządzono ankietę na temat kobiety p. t. „Dlaczego kobieta jest zagadką?"

Ankieta wypadła dla kobiet niezbyt przyjemnie. Uczestnicy jej skarżą się przede wszystkim na kapryśność kobiet. Powiadają, że na kobietę nie można liczyć — nigdy nie wiadomo, jak jej dogodzić. To co się jej podoba dzisiaj, nie podoba się jutro. Odpowiedzi nadesłali głośni i mniej głośni literaci, buinessmeni, amanci filmowi i t. d.

Oto kilka charakterystycznych odpowiedzi:

— Dlaczego kobieta potrafi przelecieć Atlantyk, a boi się myszy? — zapytuje znany pisarz Irving Cobb.

Wydawca Lengel dziwi się, dlaczego kobiety przeobrażają się po ślubie. „Gdy się z nią zaręczyłeś była aniołem, bezradną istotą, tęskniącą do miłości — potem przedzierzgnęła się w tyrana, w sędziego, w prokuratora, wydającego bezapelacyjnie wyroki. Przedtem była oszczędna i „niedbająca o pieniądze" — potem zmienia się w rozrzutnicę, nie licząca się z niczym.

Pewien amant filmowy twierdzi, że kobiety mają zbyt wiele imaginacji. Ważne problemy wydają się im „niczem" — przywiązują zaś ogromną wagę do drobiazgów. Zdolne są wybaczyć mężczyźnie śmiertelny grzech, a nie są w stanie darować mu drobnego uchybienia. Bywa, że ci kobieta przebaczy zbrodnię, a zatruje ci cały wieczór, albo cały miesiąc dokuczaniem na temat jakiejś urojonej kobiety, za którą się obejrzałeś w restauracji.

Inspektor policji i detektyw Willemse zwraca uwagę, na łatwość, z jaką kobiety gubią drobne przedmioty i upuszczają rękawiczki, szale, puderniczki. Gdy się pytają policjanta o drogę, to obierają potem przeciwny kierunek, a kierując samochodem udają, że nie widzą sygnałów.

Kobieta nie da sobie nigdy wytłumaczyć, że nie powinna porządkować papierów na biurku męża. Wystarczy ją poprosić, żeby tego nie robiła, aby się natychmiast zabrała do porządkowania.

Kobieta nie ma szacunku dla brzytwy i żyletki mężowskiej, a tubę z pastą do zębów wyciska od środka. Kobieta zawsze chce być kimś innym — powiada aktor Montgomerry — blondynka chce być brunetką, kobieta niezależna tęskni do niewoli małżeńskiej, mężatka zazdrości chłopczycom.

Godzinami wisi u telefonu. Nie umie się ubrać w 10 minut, a wychodząc z domu wraca 10 razy po zapominane drobiazgi. Kobieta wychodząc z domu zawsze sobie „po drodze" przypomina, że czegoś zapomniała.

— Irytującą jest niewieścia zależność od mody — brzmi inna odpowiedź — o ile moda każe jej nosić talerz na głowie, włoży go na pewno. Najmądrzejsza kobieta gotowa jest nosić ciężkie futra w sierpniu, a jedwabne pończochy podczas mrozu.

Jeden ze znanych chirurgów skarży się, że inteligentne kobiety potrafią się kochać w głupich amantach filmowych i niewidzialnych spiekerach radiowych.

I jeszcze jedna odpowiedź:

Nazywają wszystko i wszystkich słodkimi przydomkami. Dla kobiety przymiotnik „milutki" odnosi się zarówno do obrazu Goyi, jak do kapelusza. „Milutki" bywa piesek, stary mąż, krawat w kropki, murzyn-atleta, kostium kąpielowy i t. d. Kobieta mówi „moje złotko" — do kochanka, do krawcowej, do krokodyla w zoologicznym ogrodzie.... Ach ten brak umiaru!...

Głodówki wielbicieli

Nazwa „głodujących kobiet" mogłaby raczej przypaść tym kobietom, które pragną zmniejszyć różnicę między swoimi rubensowskimi kształtami, a wymaganiami mody przez przestrzeganie bardzo surowej diety. W rzeczywistości nazwą „głodujących kobiet" określa się



Na powyższym zdjęciu prezentujemy kilka praktycznych modeli okryć sportowych. Od lewej widzimy skromniutką lecz wdzięczną sukienkę z angielskiego, kolorowego płótna, odpowiednią do podróży w gorące dni lata. Dalej — elegancki komplet podróżny z lekkiej wełenki w drobną kratę. Trzeci model przedstawia sukienkę z toile de soir, bardzo praktyczną i stosowną na przechadzki pozamiejskie. Czwarta sukienka może być zastosowana przy różnych okazjach: na krótszą podróż, spacer w chłodniejsze dni lub do noszenia po domu, przez dodanie jakiegoś ładnego ozdobnego kołnierzyka. Ostatni model przedstawia piżamę spacerową. Spodnie jednokolorowe, płócienne, żakiecik również płócienny w kolorową kratkę. Powyższe kroje można nabyć w naszej administracji w cenie 1,90 zł za sztukę.

w Bułgarii nie te, które same głodują, ale te, które zdobywa się przy pomocy głodu.

Stroną głodującą jest więc mężczyzna i to nie żonaty, ale taki, który chciałby się ożenić. Kryzys finansowy powstrzymuje wielu młodych mężczyzn od małżeństwa. A w szczególności wśród bułgarskich Mahometan, gdzie starający się o kobietę mężczyzna musi za nią zapłacić rodzicom. Zdolne do małżeństwa dziewczęta oddają rodzice jedynie za wynagrodzeniem, a gdy miłość dwojga jest wielka, a gotówka mała, dochodzi do konfliktów. Obecnie powstała w Bułgarii nowa metoda, która jest wyjściem z tych konfliktów. Wprowadził ją pierwszy niejaki Borys Szewkatiew, który chciał poślubić pewną Dezankę, córkę bogatego handlarza dywanów.

Borys nie miał pieniędzy, ażeby zapłacić ojcu Dezanki, rozłożył więc dywanik i oświadczył, że będzie się tak długo głodzić, aż ojciec Dezanki zmięknie. Na to ojciec Dezanki odpowiedział kategorycznie „nigdy", więc Borys głodował jeden dzień, dwa dni, trzy dni. Przed domem Dezanki zaczęli się zbierać ludzie, ażeby oglądać głodującego Borysa, któremu wyrastała powoli broda.

Ojciec Dezanki wezwał policję. Odprowadzono Borysa do komisariatu, ale musiano go puścić wolno, ponieważ nie popełnił żadnego przestępstwa. I Borys zasiadł znów przed domem Dezanki. Sprytny handlarz dywanów, widząc, że nie wskóra nic przy pomocy policji, użył podstępu. Ustawił przed głodującym Borysem smaczny obiad. Ale Borys nie ruszył żadnej potrawy.

Trudno opisywać szczegóły sensacyjnej walki. Dość, że po 4 dniach handlarz dywanów uznał się za pokonanego i oświadczył na pół przytomnemu Borysowi, że oddaje mu córkę za żonę bez wynagrodzenia. Wtedy Borys udał się w triumfie do najbliższej gospody i przez całą noc raczył się obficie z swoimi przyjaciółmi, święcąc swoje zwycięstwo.

Za przykładem Szewkatiewa poszli obecnie inni ludzie w Bułgarii. Zdarzyło się już kilkadziesiąt wypadków głodujących wielbicieli młodych dziewcząt.

Symbole kobiecej doskonałości

Amerykańskie czasopismo „American Girls" rozpisało konkurs dla młodych czytelniczek, aby wypowiedziały się, które ze współczesnych kobiet najwięcej cenią i lubią.

Największą ilość głosów uzyskała małżonka chińskiego marszałka Tszang-Kai-Czeka, jako symbol ideału nowoczesnej kobiety. „Jest ona dzielną towarzyszką swego męża, kobietą heroiczną, a przytem nie patetyczną" — tak twierdzi jedna ze studentek filozofii.

Hellen Keller zdobyła 186 głosów, jako głuchoniema i niewidoma autorka, która nieugiętą wolą i dużą inteligencją łatwo pokonuje swoją ułomność. Greta Garbo uzyskała 154 głosy, a 151 głosów zdobyła znana podróżniczka Georgie Blanchin, zdobywczyni wielu tajemnic zachodnio-afrykańskich republik murzyńskich. Marlena Dietrich otrzymała 112 głosów.

Reszta głosów rozstrzeliła się na czynniejsze działaczki amerykańskiego ruchu kobiecego. Jedna z szesnastoletnich słuchaczek kolegium pisze: "Dla mnie symbolem doskonałości jest moja kochana matka. — Chciałabym też kiedyś uczynić jakiegoś człowieka tak szczęśliwym, jakim jest mój ojciec, który dzięki matce jest na każdym kroku zadowolony i szczęśliwy".

Rady praktyczne

Świeca będzie się palić znacznie dłużej, jeśli na płonący knot nasypie się trochę soli.

—=—

Papieru gazetowego nie trzeba wyrzucać lub sprzedawać za bezcen. Można włożyć stare gazety do garnka na bieliznę lub wanny i napuścić wody. Skoro papier dobrze nasiąknie, wygniata się go w twarde kule i suszy, a powstanie w ten sposób doskonałe, podobne do torfu paliwo, które długo trzyma ciepło.

—=—

Przez częste mycie miękną włósia szczotek. W rozczynie ałunu i wody macza się włósie przez kilka godzin i suszy następnie w gorącym miejscu. Włósie twardnieje spowrotem.

—=—

Jak czyścić kołnierze przy męskich ubraniach? Ćwierć litra wody miękkiej lub deszczówki zlewa się do butelki, do tego dodaje się ćwierć litra salmiaku i dobrze się nią wstrząsa. Zabrudzony kołnierz czyści się tym płynem, a drugą szczotką, umaczaną w czystej wodzie, spłukuje.

Białe firanki z woilu pozostaną dłużej świeże, gdy w ostatniej wodzie do płukania rozpuścimy kilka listków białej żelatyny. Tkanina staje się gładka i nie chwyta tak łatwo kurzu.

—=—

Poduszki puchowe, kołdry i zdobne poduszki należy od czasu do czasu wietrzyć w słońcu. Pierze wilgotnieje i skupia się pod wpływem ciała ludzkiego. Słońce lub inne suche ciepło jest najlepszym środkiem do suszenia i rozluźnienia pierza; należy jednak uważać, aby temperatura nie była za wysoka, bo wsypy wtedy kruszeją i rozpadają się.

—=—

Blachy na ciasto nie zmywa się wodą, bo później ciasto przylepia się do blachy. Po użyciu wyciera się ją czystym papierem, a następnie naciera skórką słoniny. Blacha wtedy nie rdzewieje i jest w stanie używalnym.

—=—

Śledzie i ryby pozostawiają po sobie nieprzyjemny zapach. Niemiły ten zapach i posmak z naczyń usuwamy zmywając je w gorącej wodzie octowej.

—=—

Zżółkłe rośliny doniczkowe i pokojowe odżyją i zazielenieją znowu, gdy je przez jakiś czas odżywiamy witriolem żelaza. 15 g witriolu rozpuszczamy w dwóch litrach i do każdorazowego podlewania używamy około 50—60 gr. Już po 5—6 zabiegach rośliny są odświeżone.

—=—

Odpryski szklane, których miotła nie zmiata, zbiera gruntownie wełniana ścierka.

—=—

Plamy rdzy, tworzące się na przedmiotach srebrnych usuwamy tylko ciepłym octem. Płukanie musi być bardzo staranne i dokładne.

—=—

Do czyszczenia palników w kuchennym piecu gazowym, posługiwać się można szczoteczką przeznaczoną do czyszczenia fajki. Cienka ta szczoteczka da się łatwo przesunąć przez otwory gazowe w palniku, zabierając stamtąd nagromadzony brud.

—=—

Właściciele domów zdają się małą zwracać uwagę na stan piwnic, których szare, tynkowane ściany, powiększają panujący tam mrok. Piwnice rozjaśniłyby się znacznie, gdybyśmy wybielili je wapnem, lub odmalowali białą farbą wodną, która jest również tania, lecz ma mniejsze własności higieniczne niż wapno.

—=—

Piękna barwa kawy: szczypta dwuwęglanu sody dodana do kawy nadaje jej nietylko ładną barwę, lecz przyczynia się do dokładnego wylugowania tejże, przez co sporządzanie kawy w ten sposób jest ekonomiczniejszym.

—=—

Gotując kompoty powinno się dodawać cukier dopiero wtedy, gdy owoce są już miękkie i po odstawieniu z ognia. Potrzeba wtedy o wiele mniej cukru. Do kompotu ze śliwek można zamiast cukru, użyć syropu, przez co sok staje się smaczniejszy.

—=—

Do wody, w której gotuje się kurę, wskazanem jest dodać łyżkę octu, przez co mięso będzie kruchsze i delikatniejsze. Również poprawia się wybitnie smak ryby, przez dodanie octu do wody, w której się ją gotuje.

DOBRA GOSPODYNI

W porze letniej jedzmy kiełbasę gotowaną

W okresie gorących dni najlepiej jeść kiełbasę gotowaną. Podajemy prosty sposób gotowania surowej kiełbasy. Kiełbasę surową należy włożyć do małej ilości wrzącej wody i gotować przez 20—30 min. w naczyniu przykrytym. Wędzoną kiełbasę gotujemy krócej, niż surową. Po ugotowaniu można smażyć kiełbasę na rozpalonym tłuszczu, licząc na 50 dkg kiełbasy, 4 dkg. tłuszczu. Smażyć z obydwu stron aż do zarumienienia.

Jedzmy ryby latem!

Z nadejściem letnich upałów spożywanie mięsa nie tylko, że nie jest wskazane, ale niezdrowe. W czasie tym przechodzimy z potraw mięsnych na jarskie, a mięso zostaje coraz bardziej usuwane z codziennego użycia. Jest również niewskazane odżywianie się samym jarzynami, gdyż to osłabia organizm, który staje się wówczas podatniejszy na choroby. Celem utrzymania siły i zdrowego organizmu, należy latem oprócz jarzyn, zasilać go potrawami o większej sile odżywczej. Mięso w ogóle, a latem w szczególności, znakomicie zastępują ryby. Sposobów przyrządzania ich jest całe mnóstwo. Najsmaczniejszą i zupełnie nieszkodliwą, a przez wszystkich pożądaną potrawą są ryby na zimno. Z zasady winny one być podawane jako główna potrawa obiadu lub kolacji, mogą jednak stanowić wspaniałą przystawkę. Wprowadzając ryby na stałe do codziennego użytku, uodpornia się organizm, osłabiony letnimi upałami. Szczególniej jest to ważne dla dzieci, które zwłaszcza latem potrzebują dobrego odżywiania, gdyż jest to okres intensywnego rozrastania się. Mięso ryb posiada szereg witamin, które powodują szybsze dojrzewanie dzieci, krzepnięcie tkanek oraz ogólny rozwój fizyczny. Należy zatem przejść na potrawy rybne, tym bardziej, że wobec panującej pryszczycy mięso może być zakażone i spożycie go w takim stanie może spowodować niepożądane skutki.

Latem najlepiej masło przetapiać

Najważniejszym warunkiem otrzymania dobrego masła jest zachowanie czystości przy doju krów. Niestety, na ten warunek konsumenci mają jak najmniej wpływu.

Jeżeli mleko jest oddawane do spółdzielni mleczarskiej, to spółdzielnia, posiadając odpowiednie urządzenia, łatwiej może już przypilnować czystości masła.

Natomiast gorzej bywa, jeżeli gospodyni sama zajmuje się wyrobem masła. Mleko źle wydojone, trzymane następnie w brudnych naczyniach, w pełnej zaduchu izbie, zawiera tyle szkodliwych bakterii, że zarówno śmietana, jak zrobione z niej masło, jest niewysokiej wartości. Przede wszystkim trudno jest przechowywać je dłużej i nadaje się ono tylko do natychmiastowego spożycia. Jeżeli zatem masła takiego nie uda się zaraz na najbliższym targu sprzedać, to nie warto go przechowywać do następnego targu, gdyż zjełczeje, a najlepiej je odrazu przetopić.

W tym celu masło umieszczamy w jakims naczyniu, które wstawiamy do garnka z wodą i stawiamy na wolnym ogniu. Masło powinno pozostać 2—3 godziny w temperaturze 32—40 stopni C., poczem zbieramy starannie szumowiny, aby było klarowane i przelewamy do innego naczynia, które również wstawiamy do zimnej wody. Im woda zimniejsza (może być z lodem), tym lepiej, chodzi tu bowiem, aby nie wydzielił się olej masłowy, który krzepnie z trudnością.

W porze letniej, kiedy przechowanie w gospodarstwie włościańskim jest bardzo trudne, najlepiej je przetapiać. Po osoleniu masło takie daje się długo przechowywać, w zupełności nadając się do wszelkich celów gospodarstwa domowego.

Ze świata

Niedźwiedź uprowadził dwuletnią dziewczynkę

Prasa turecka donosi, że w lasach Brussa udało się w tych dniach odnaleźć dziewczynkę w wieku 12—13 lat, uprowadzoną w swoim czasie przez niedźwiedzia. W chwili porwania dziewczynka miała około 2 lat.

Dziewczynkę umieszczono w zakładzie dla obłąkanych w Bakir, mieście położonym nad Bosforem, gdzie znajduje się pod opieką psychiatrów. Dziewczynka rzuca się na ludzi, kąsa ich i wydaje pomruki, jak niedźwiedź.

W czasie swego dziesięcioletniego pobytu wśród zwierząt, dziecko to stało się nienormalnym i doktorzy nie mają nadziei poprawienia jej stanu umysłowego.

Ludzie, którzy ją złapali, opowiadają, że w chwili ujęcia robiła straszne wrażenie, była bowiem zupełnie naga, przy czym całe jej ciało było porośnięte sierścią, włosy sięgały długości metra, paznogcie zaś były niezwykle długie i zakrzywione.

Królowa rumuńska Maria nie żyje...

W dniu 18 VII. br. zmarła królowa wdowa rumuńska Maria. Była ona niewątpliwie jedną z najwybitniejszych indywidualności, wśród członków rodzin panujących doby obecnej. Cieszyła się w Rumunii ogromną popularnością, którą zawdzięczała w pierwszym rzędzie szczeremu przywiązaniu do swego przybranego kraju i wielkiemu zainteresowaniu losem warstw ubogich. Podczas wielkiej wojny królowa Maria była pielęgniarką w szpitalach wojskowych i nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, opiekowała się ciężko rannymi i chorymi na choroby zakaźne.

Działalność samarytańska królowej Marii jest znaną w całej Europie, i zdołała jej zaskarbić miłość narodu rumuńskiego.

Ogromne zasługi oddała również królowa Maria literaturze i życiu kulturalnemu Rumunii.

Będąc sama utalentowaną autorką, której liczne dzieła doczekały się wielkiego rozgłosu w całym świecie, królowa Maria położyła wprost niespożyte zasługi w dziedzinie zaznajomienia Europy zachodniej z piśmiennictwem i sztuką ludową Rumunii. Jednym z ostatnich dzieł zmarłej królowej były pamiętniki wydane w Londynie w języku angielskim pod tytułem: „Historia mego życia".

Po śmierci swego męża króla Ferdynanda I. królowa Maria usunęła się w zacisze życia prywatnego, poświęcając się wychowaniu swego wnuka Michała, obecnego następcy tronu oraz działalności charytatywnej.

Królowa Maria mieszkała w Bukareszcie w pałacu Cotroceni, w Sinaia oraz latem w willi nad morzem Czarnym w miejscowości Balczyk.

Królowa Maria była również zamiłowaną podróżniczką i odbyła szereg podróży do Ameryki oraz innych części świata.

O śmierci królowej Marii zostały natychmiast zawiadomione jej dwie młodsze córki, królowa wdowa jugosłowiańska Maria, która tkwiła w Anglii oraz arcyksiężna austriacka Ileana, która wraz z mężem mieszka na zamku Sonneberg, niedaleko Wiednia.

Śmierć królowej Marii rumuńskiej, która posiadała tytuł księżnej Wielkiej Brytanii i Irlandii i była wnuczką królowej Wiktorii, pociągnął również za sobą oficjalną żałobę dworu angielskiego.

Ostatni wyścig

NOWELA

— Wieruś, kochanie najmilsze, przebacz, ale ja to wszystko muszę ci teraz powiedzieć. Nie tylko jutro, ale już może za godzinę — dwie nie będę ci mógł nic powiedzieć, nic, czy ty to rozumiesz? Dlatego muszę wyznać ci wszystko zaraz, teraz, w tej chwili... Słuchaj, jestem tak zadłużony, że nie ma najmniejszej nadziei, ażebym wybrnął z tych kłopotów.

— Adku, mój drogi, nie myśl o tym w tej chwili, nie myśl przed biegiem. Twoja „Aza" może przyjść pierwsza na metę, a to przyniesie ci 10.000 złotych.

— „Aza" została wycofana z biegu i to jest właśnie dla mnie najtragiczniejsze. Powiadam ci, kochanie, leżę na obie łopatki w całej swojej dostojnej wysokości i na to nic już nie pomoże.

— Przecież masz jeszcze „Cybucha", to podobno doskonały koń.

— „Cybuch" nie przyjdzie. To koń narowisty i wściekły poprostu.

— Więc co robić? Mój Boże, co robić?

Porucznik zagryzł wargi i spojrzał bezmyślnie na ogromne tłumy ludzkie, które cisnęły się opodal przy kasach totalizatora. Po chwili zaczął nerwowo bębnić palcami po stole. Sytuacja była poprostu tragiczna. Nieopatrznie przegrał wczoraj w karty większą sumę na słowo, poprzednio już pozaciągał szereg długów z nadzieją, że będzie w stanie spłacić je wszystkie po zawodach konnych, w których jego dwa konie brały udział i uchodziły za pierwszorzędne typy i oto naraz wszystko zwaliło się w gruzy, jak domek z kart. „Aza" zakulała i nie mogła biegać, a „Cybuch"... Adek nie miał do tego konia najmniejszego zaufania. Wprawdzie wszyscy znajomi i stajenni uznawali dobrą krew w nim, podziwiali wspaniałą budowę, doskonałe muskuły, ale... Właśnie miał on i „ale". Nie znosił bata i narowił się bardzo często. Stawiać na tego konia, to znaczyło to samo, co wyrzucić za okno pieniądze.

— Adku, mój drogi — rozległ się znowu łagodny i drobny szept stojącej przed porucznikiem narzeczonej. — Nie denerwuj się, opanuj... Jeszcze wszystko może być dobrze, nawet najlepiej...

Bolesny grymas wykrzywił usta Adka. Rozumiał, że powinien coś rzec, pocieszyć, albo przynajmniej uspokoić tę kobietę, którą przecież kochał prawdziwie i szczerze, ale nie mógł głosu z gardła wydobyć.

Ona przytuliła się do niego, zaczęła głaskać jego zmartwioną i zatroskaną twarz i ta jej pieszczota sprowadziła z wolna ukojenie i spokój na porucznika. W tej chwili był bezradniejszy od dziecka.

Wszedł stajenny z oznajmieniem, że czas do stajen.

— Dobrze — mruknął porucznik niewyraźnie — zaraz tam przyjdę. — Następnie zwrócił się do Wierusi. — Słuchaj, kochanie, miłowałem cię, jak człowiek miłować potrafi duszę własną i krew własną. Nie myśl nigdy źle o mnie, ale gdyby się co złego stało...

Głuchy jęk zerwał się w piersi Adama. W następnym momencie opanował się jednak i znowu zaczął mówić:

— Mam jeszcze kilkadziesiąt złotych. Postaw wszystko na „Cybucha" i życz mi szczęścia. Dobrze?

Łzy zatopiły piękne ametysty oczu kobiety. Z kolei szepnęła ona:

— Aduś, przyrzeknij mi, że już nigdy nie będziesz więcej grał w karty, jeśli los pozwoli ci przyjść do mety pierwszy.

— Przyrzekam najsolenniej! — ucałował jej chłodne dłonie i wybiegł z lokalu.

W kwadrans później sześć koni stało na starcie, gryząc nerwowo wędzidła i tańcząc na miejscu, powstrzymywane silnymi dłońmi jeźdźców. Stajenny porucznika trzymał krótko przy pysku „Cybucha" i szeptał nieustanne uwagi Adamowi.

— Panie poruczniku najdroższy, niech pan go nie bije batem. Niech pan mu pozwoli biec swobodnie, bez żadnego przymusu. Zobaczy pan, że „Cybuch" przyjdzie pierwszy. Przysięgam na zbawienie duszy, że przyjdzie pierwszy.

Pierwszy dzwonek. Olbrzymia kula idzie do góry. Gotowe. Trach!

Konie ruszyły z miejsca. Zajęczała ziemia. W oczach Adama zawirowało wszystko dokoła, zlało się w jakiś jeden dziwny, niezrozumiały obraz. Zapomniał o wszystkim. Po chwili zobaczył przed sobą plecy dwóch jeźdźców. Oprzytomniał na moment. Dwa pierwsze konie podniosły się do skoku. Po chwili tylko jeden z nich niósł dalej swojego pana. Otucha wstąpiła w serce Adama. Odrzucił pejcz na bok, pochylił się na karku końskim i klepiąc swojego bieguna, szeptał jednocześnie jakieś niezrozumiałe słowa. A „Cybuch" wyciągnął się jak struna, brzuchem prawie ziemię szrował i gnał naprzód, jakby niósł z sobą wszystkie nadzieje i wszystkie udręki porucznikowskie.

Przebiegli pierwsze i drugie okrążenie, rozpoczęli trzecie, a „Cybuch" nie mógł w żaden sposób pozbyć się swojego sąsiada w przodzie. Adam drżał niepokojem i trwogą. Potem zaczął prawie w głos przemawiać do konia.

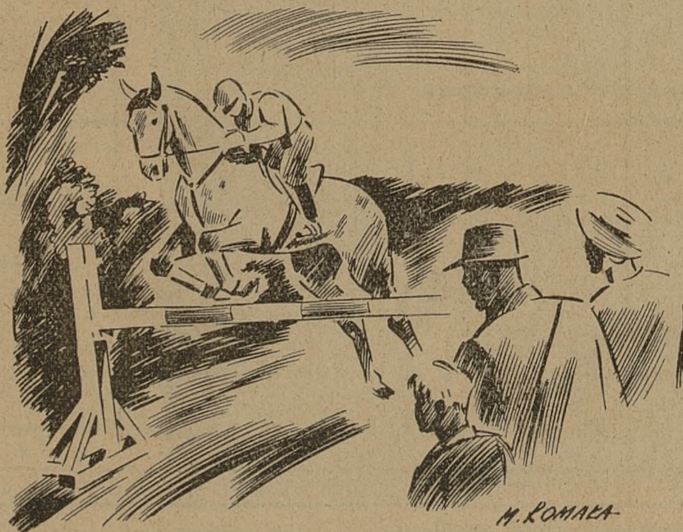
— „Cybuch" mój najmilszy „Cybuch", słuchaj, przecież to mój ostatni wyścig, ostatni, ostatni... Tobie jednemu będę zawdzięczał życie...

I znowu jego ręka klepać jęła wyciągniętą szyję konia, a ten, jakby rozumiał, co do niego mówiono, zdobył się na ostatni olbrzymi wysiłek, przesadził wspaniałym susem ostatnią przeszkodę, zrównał się z rywalem na przodzie i nie pamiętny już na nic i nikogo — rwał jak centaur obłędny i szalony.

Co było na końcu tego biegu? Obłędne krzyki, szalone wrzaski ludzkie, płacz zawiedzionych i radość jak płomień buchająca szczęśliwców.

A porucznik, słaniając się na nogach z wysiłku nerwowego, ściskał szyję konia z ogromnej radości, a łzy rozrzewnienia spadały na jego grzywę, srebrne, czyste łzy...

Adam Czekalski.



Krzyżówka

uł. „Eros".

	1		2				3		4	
16							17			
		■		5	■	6		■		
8		7			■	19		8		
		20			9					
		■	■	21			■	■		
		10	11				12	13		
22	14				■	23			15	
		■	24		■	25		■		
26							27			

Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. Jarmark 2. Prawy dopływ Wisły 3. Inaczej bez oglądania 4. Napój 5. Zasłona 6. Bomba 7. Czasownik wspak 8. Zaimek 9. Łącznik 10. Spółgłoska fon. 11. Skandal 12. Jest w ciele ludzkim i zwierzęcym 13. Przyimek wspak 14. Zapora 15. Inaczej korab.

Poziomo: 16. Broń 17. Instrument muzyczny 18. Roślina egzot. 19. Czasokres 20. Słynna bitwa ateńczyków 21. Imię żeńskie 22. Imię żeńskie 23. Inaczej samobójca 24. Spółgłoska fon. 25. Miara powierzchni 26. Tytuł turecki 27. Pasza.

Szarada

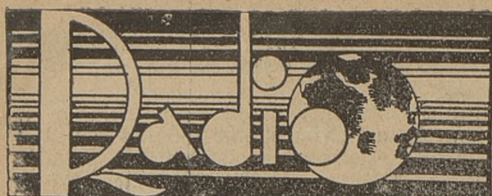
Gdy drugą pierwszą ? ? ?
Zaraz się ? ? ? ?
Jeżeli ona dobrą jest.
Lecz inną także znam ja rzecz,
Która niemniej miłą jest.
Pod pierwszą, drugą trzecią też
Wśród drzew ją szukaj, jeżli chcesz.
Gdy masz już tyle, całość zaraz będzie —
Upragnione przez wszystkich i wszędzie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, 12 sierpnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 30 „Moich Powieści": Zadanie schodkowe: 1. B. 2. Tu 3. Hak 4. Kula 5. Tower 6. Morele 7. Obertas 8. Gniadosz 9. Testament. Bilety wizytowe: 1. elektrotechnik 2. zawiadowca.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Stanisław Rosiak — Dąbie n. Nerem, Walenty Nowakowski — Gaj Mały, Walentyna Ederowa — Poznań — Rataje, Józef Myśliński — Jarocin, M. Deissenberg — Kraków, Wincenty Kawecki — Modzerowo, Geri Nadolska — Inowrocław, Maria Pustakowska — Wysoka Mazowiecka, Ludwik Paszkowiak — Leszno.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Marii Pustakowskiej z Wysokiej Mazowieckiej i Wincentemu Kaweckiemu z Modzerowa.



Niedziela, dnia 7 sierpnia 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Regionalna transmisja ze Słomnik (reportaż i nabożeństwo) 12.03 Apel do strzelców — wygł. pplk. Marian Frydrych, komendant główny Zw. Strzeleckiego 12.05 Poranek muzyczny z Torunia 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna 15.00 Audycja dla wsi 16.00 „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego 17.30 Koncert rozrywkowy 20.05 Margerita Long gra z tow. orkiestry — koncert z płyt 21.00 Wesoła Syrena: „Cyrk zajechał na podwórze" 22.00 „W letni wieczór" — audycja muzyczna.

Poniedziałek, dnia 8 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci 16.00 Muzyka lekka w wyk. orkiestry salonowej (z Poznania) 16.45 Nowa Zelandia — felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital fortepianowy Zygmunta Dygata 18.50 Audycja strzelecka 19.30 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy 20.30 Transmisja z mety Marszu Szlakiem Kadrówki 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Trio salonowe — koncert z Łodzi 21.55 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dnia 9 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 Na szerokim świecie — audycja dla dzieci 16.00 Koncert orkiestry rozrywkowej z Łodzi 16.45 Wędrówki po Polesiu 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu K. Englarda 18.10 Koncert kameralny w wyk. kwartetu polskiego 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego (I-szy fragment.) 19.00 Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego 19.30 „W krainie baśni" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno-muzyczna 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — X audycja.

Środa, dnia 10 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 Audycja dla dzieci 16.00 Melodie egzotyczne — koncert 16.45 odczyt wojskowy 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital śpiewaczy Eugenii Łossowskiej 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego, (II fragm.) **19.00 Audycja konkursowa Polskiego Radia** 19.30 Przy stoliku kawiarnianym — wczoraj i dziś — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Chopin a polska ziemia" — aud. VII 22.00 Muzyka baletowa Strawińskiego — koncert z płyt.

Czwartek, dnia 11 sierpnia 1938 r.

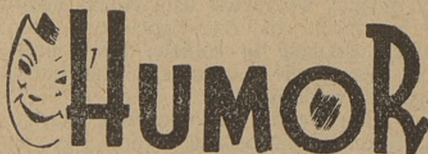
6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci 16.00 Koncert solistów 16.40 Odbiornik w samochodzie — pogadanka 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Królewska choroba — pogadanka 18.10 Teatr Wyobraźni „Maski" — słuchowisko 18.50 Recital węgierskiej śpiewaczki Ireny Eyssen 19.25 „Od shimmy do karioki" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Rozśpiewane auto" — lekka audycja 22.00 Koncert kameralny z Łodzi.

Piątek, dnia 12 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Skrzydlata plotkarka" — słuchowisko dla dzieci 16.00 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy 16.45 „Szwajcaria kaszubska" — felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Rzeczy ciekawe z przyrody i techniki — pogadanka 18.10 Recital fortepianowy Karola Kleina 19.00 Arie w wyk. Cezarego Kowalskiego 19.30 Loża familijna — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert w wyk. chóru męskiego 21.55 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.

Sobota, dnia 13 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Jantar" — bajka kaszubska 16.00 „Wesołe nigawki" — koncert rozrywkowy 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital wiolonczelowy Gaspara Cassado (płyty) 18.45 „Podole" — kwadrans poetycki 19.00 Arie i pieśni w wyk. Olgi Olginy 19.30 Z pieśnią i tańcem przez C. O. P. — audycja muzyczna 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Polska kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego 22.00 Godzina niespodzianek.



NIC NIE SZKODZI

— Ja panią tak kocham, że dosłownie wariuję z miłości.

— To nie szkodzi, proszę pana, mój ojciec jest specjalistą od chorób umysłowych.

NIESZCZĘŚLIWIEC

— No, jak stoją twoje sprawy?

— Fatalnie.

— Czyżby, słyszałem, że jesteś milionerem.

— Jakby ci to powiedzieć, — przed pół rokiem odziedziczyłem po moim nieboszczyku ojcu z górą milion, w miesiąc później wygrałem pierwszy los na loterii, jeszcze po miesiącu umarła ciotka, zostawiając mi koło miliona ale od tego czasu, to jak nożem uciął.

ZNA JĄ DOBRZE

— Słuchaj! Ależ ta waga źle działa.

— Aha! Więc znowu ci przybyło kilka kilogramów?

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

— Jak się czuje pański brat po tym nieszczęśliwym wypadku samochodowym?

— O, doskonale. Po wypadku stracił pamięć i nie wie, że jest żonaty.

W BUFECIE KOLEJOWYM

Gość: — Dlaczego ja dostałem mniejszą porcję, niż tamten pan?

Kelner: Bo pański pociąg odchodzi o 5 m. wcześniej.

POWIEDZONKA

— Ja tego nie przeżyję! — zawołał morderca, gdy odczytano mu wyrok śmierci.

— Nasi górą! — krzyknął złodziej, widząc swoich kamratów, uciekających po dachu.

— Nie przesadzajmy — powiedział ogrodnik, rzucając łopatę.

NAUKA MORALNA

— Oszczędzaj, moje dziecko! Oszczędność, to wielka cnota! Czy wiesz, co się dzieje z dziećmi, które nie nauczyły się oszczędzać?

— Wiem: te dzieci ciągle chodzą do kina!

NIEMOŻLIWE LEKARSTWO

— Te trzy pigułki zażywać pan będzie w wodzie...

— Niemożliwe.

— Dlaczego?

— Nie umiem pływać.

Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Pan Teodor przychodzi do ojca swej ukochanej i mówi:

— Chciałbym prosić pana o rękę jego córki.

— Hm... zasadniczo zgadzam się na to małżeństwo (dzieńcze) ale widzi pan Zosia jest jeszcze taka młoda; nie odbyła jeszcze nawet służby wojskowej.

RÓŻNICA

— Ilu ludzi pracuje u pana w warsztacie?

— Z majstrem siedmiu!

— Więc bez majstra — sześciu!

— Nie. Gdy nie ma majstra, to nikt nie pracuje.

ZŁOŚLIWY

Ona: — Dziś idę do modystki, fryzjera, dentysty, manicurzystki, pedicurzystki... —

On: — Ach, wędrówka do warsztatów reperacyjnych...

SPOSÓB

Profesor F., który przed miesiącem został ojcem, siedzi w swym gabinecie. Nagle wchodzi pani profesorowa:

— Nie wiem co robić... Dziecko nie chce zasnąć!

— Niech liczy do tysiąca!

CAŁY TYDZIEŃ

— Mamusiu, dlaczego mamusia nie zapłaciła szewcowi rachunku?

— Bo widzisz, moje dziecko, jest taki przesąd, że jak kto płaci w poniedziałek, to będzie cały tydzień wydawać pieniądze.

— A czy jak kto umrze w poniedziałek, to też cały tydzień będzie umierać?

USPOKOIŁ GO

— Nie celuj do mnie łukiem urwiszu, bo do wujcia strzelać nie wolno.

— Ja też na wujcia nie chcę strzelać!

— A do kogoż?

— Ja pilnuję... Może z wujcia głowy zajączki wybiegną, bo mama mówi, że wujcio ma zajączki...

SPRYTNY PACJENT

— Pan ma słabe serce — konstatuje lekarz, zbadawszy pacjenta. — Ile papierosów pan pali dziennie?

— Osiemdziesiąt...

— Za dużo! Nie pozwalam panu palić więcej, jak czterdzieści dziennie. Początkowo będzie panu trudno, ale musi się pan do tego zastosować. Czterdzieści ani jednego więcej!

— Zastosuję się z przyjemnością, panie doktorze i wcale nie będzie mi trudno bo ja umyślnie powiedziałem osiemdziesiąt, a ja palę tylko czterdzieści!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450.— złotych 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed data numeru

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm. szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.